ŁAS POLSKI

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LEŚNIKÓW W RZPLITEJ POLSKIEJ
POD REDAKCJĄ
Dr. inż. MARJANA NUNBERGA

ROK XII Warszawa, październik 1932 r. Nr. 10

WŁADYSŁAW SZAFER,
Profesor Uniw. Jag.

W obronie kosodrzewiny.

Kosodrzewina jest gatunkiem sosny niedostatecznie jeszcze poznanym ze stanowiska naukowego. Tylko w Tatrach, na Babiej Górze i w Gorganach oraz na torfowiskach, położonych w kotlinie nowotarskiej, była ona przedmiotem specjalnych studjów, które wszakże nie doprowadziły jeszcze do ostatecznego wyświetlenia wartości systematycznej jej licznych form. Zanim to nastąpi, należy naszą kosodrzewinę nazywać wspólną nazwą gatunkową *Pinus montana* Mill., przyjmując, iż w obrębie tego zbiorowego gatunku mieści się zarówno najczęstsza u nas jej forma *Pinus mughus* Scop. (pro spec.), jak *Pinus pumilio* Hnk. (pro spec.), jak wreszcie na torfowiskach nowotarskich rosnąca forma bagienna, *Pinus uliginosa* Neum. (pro spec.).

O ile studja systematyczne nad kosodrzewiną należy uznać za jeszcze nieukończone, o tyle badania socjologiczne jej zespołu *(Pinetum montanae),* przeprowadzone w ostatnich latach naprzód w Tatrach, potem w Gorganach i na Babiej Górze, wyjaśniły dostatecznie stanowisko asocjacji kosodrzewiny pośród innych, jej pokrewnych i stwierdziły, iż zespół ten przedstawia odrębną i pod każdym względem dobrze dającą się scharakteryzować asocjację w Karpatach, zajmującą tutaj osobne piętro, o rozpiętości pionowej około 300 m., a położone ponad naturalną, górną granicą lasu. Ten fakt, sam przez się, posiada doniosłe znaczenie nietylko ze stanowiska teoretycznego, ale również praktycznego, ponieważ stwierdza on, iż piętro kosodrzewiny, występujące w naszych górach, jest samodzielnem klimatycznem zjawiskiem, którego zniszcze-

nie wywołaćby musiało daleko idące zaburzenia w przyrodzonym układzie piętrowym roślinności górskiej.

Pomimo to, iż zespół kosodrzewiny jest niewątpliwie zespołem klimatycznym (t. zw. klimaksem) w piętrze górskiem od ± 1.500—1.800 m., t. zn., iż kosodrzewina w naturalnej sukcesji wypierać tu winna wszystkie inne zespoły roślin i opanowywać miejsca, gdzie ją wycięto, żywotność jej zespołu jest w wielu miejscach w Karpatach dziwnie mała. Zaledwie w kilku punktach można stwierdzić jej ekspansję, natomiast niemal wszędzie gdzie indziej zespół kosodrzewiny sprawia wrażenie zespołu reliktowego o nader słabej zdolności naturalnego odnawiania się, unikającego niekorzystnych ekspozycyj (np. w Gorganach), lub wprost wypieranego przez konkurującą z nim olchę zieloną *(Alnobetula viridis)*, jak to widzimy w wielu miejscach w paśmie Gorganów i w grupie Czarnohory.

Przytoczone wyżej właściwości kosodrzewiny czynią z niej przedmiot z punktu widzenia naukowego zewszechmiar interesujący, z punktu zaś widzenia praktycznego nader delikatny, do którego rozwiązania, w sensie racjonalnego zagospodarowania piętra kosodrzewiny, przystępować musi zarówno leśnik jak pasterz z największą ostrożnością.

Pas kosodrzewiny, położony ponad górną granicą lasu, jest przedewszystkiem pasem ochronnym dla lasu górskiego. Aby ocenić należycie tę rolę, trzeba znać te pasma górskie na ziemi, w których ponad górną granicą lasu niema z natury ochronnego pasu krzewów takich, jak nasza kosodrzewina. Przykładem takich gór są góry Skaliste w Ameryce Północnej, które miałem sposobność sam widzieć. Podczas, gdy u nas granica lasu występuje w postaci jednej linji, a raczej wąskiej strefy walki lasu z kosodrzewiną, to tam las, nie mając naturalnej osłony od góry w postaci piętra krzewów, narażony jest na działanie niekorzystnych czynników klimatu wysokogórskiego bezpośrednio, co znajduje swój wyraz w istnieniu bardzo szerokiej strefy walki u górnej jego granicy. Strefa ta rozciąga się niekiedy na kilkaset metrów w kierunku pionowym i odznacza się tem, iż drzewa stają się tu stopniowo coraz niższe, a cierpiąc wiele od śniegu, lawin i wichrów górskich, przybierają postacie skarlałe, pokręcone i w pokroju swym wprost upiorne (ryc. 1). To też obecność piętra kosodrzewiny ponad górną granicą lasu jest prawdziwem dla lasu błogosławieństwem: jest ona dla niego naturalnym pasem ochronnym, zatrzymującym na sobie ataki lawin śnieżnych i wichrów. Za plecami kosodrzewiny rośnie u nas, u górnej granicy las zdrowy i zielony, choć naturalnie niższy i o słabszem zwarciu aniżeli w niższych położeniach. Te właściwości ochronne

piętra kosodrzewiny, tak nieocenione w swem działaniu dla niżej położonych lasów, są widoczne wszędzie tam, gdzie człowiek nie zachwiał naturalną granicą lasu i kosówki. Jeszcze silniej uwydatnia się rola kosodrzewiny w miejscach, gdzie przez nieopatrzną gospodarkę ludzką w górach kosodrzewinę naruszono. Odsłonięta gleba po wycięciu lub spaleniu kosodrzewiny rzadko kiedy utrzymuje się na bardziej stromych zboczach, z reguły bowiem ulega sile erozji wodnej i powietrznej, które ją niszczą, unoszą wdół i odsłaniają skaliste podglebie. Nawet na glebach z natury głębokich usunięcie kosodrzewiny nie przysparza zwykle korzyści gospodarczej, gdyż



Ryc. 1. Las w Górach Skalistych Ameryki Północnej, nie posiadający osłony piętra krzewów.

o ile gleba ma odczyn kwaśny (a tak bywa zwykle) zarasta często (zwłaszcza w Karpatach wschodnich) bezwartościowym z punktu widzenia gospodarczego śmiałkiem (*Aira caespitosa*) lub pokrywa się runem borówek (*Vaccinium myrtillus, vitis idaea* i *uliginosum*). Teoretycznie wydaje się możliwą przemiana kosodrzewiny na gospodarczo cenną łąkę, w miejscach do tego nadających się, jednakże słusznie pisał o tem prof. S. Krzemieniewski w r. 1923, że „dopóki nie mamy hodowli nasion takich roślin łąkowych, które na wysokości powyżej 1.500 m. mogłyby dobrze się udawać, do tej pory cel zamierzony przez wycięcie kosodrzewiny nie będzie do osiągnięcia“. Dlatego to nazwałem wyżej kosodrzewinę terenem szczególnie delikatnym pod względem przeprowadzenia w nim wszelkich

zabiegów gospodarczych; łatwo ją wyciąć lub spalić, lecz trudno na jej miejscu posiąść użytek gospodarczo wartościowy. Nie potrzebuję dodawać, że pomysł sadzenia lasu na miejscu wyciętej kosodrzewiny, choć niefachowi ludzie o tem czasem z zapałem mówią, jest nonsensem, gdyż powyżej klimatycznej granicy lasu drzew wyhodować nie można.

Tak przedstawiają się krótko ujęte korzyści piętra kosodrzewiny dla niżej położonych i gospodarczo cennych zespołów leśnych.

Przypatrzmy się teraz, jak do korzystnej roli kosodrzewiny, jaką odgrywa ona w gospodarstwie górskiem, odnosi się ustawodawstwo.

Ustawa lasowa z 3 grudnia 1852 r. oraz ustawa późniejsza z 15 czerwca 1904 r. („o niektórych zarządzeniach policyjno-leśnych i wodnych") uznawały kosodrzewinę za las ochronny, w którym zabronione są czynności, prowadzące do spustoszenia czyli dewastacji, jednakże w zasadzie nie uniemożliwiały jej eksploatację. Gdy z przyczyn, o których tu mówić nie będę, stała się sprawa kosodrzewiny bardzo aktualną w r. 1925, Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych, opierając się na przytoczonej ustawie krajowej z r. 1904, wydał 13 lutego 1926 r. zarządzenie, które — zdawałoby się — praktycznie uniemożliwia wycinanie kosodrzewiny. Zarządzenie to m. in. z naciskiem podnosi, iż kosodrzewina, jako obszar leśny-ochronny nie może podlegać pozbawianiu jej gałęzi, pędów i igieł, gdyż jest to równoznaczne z dewastacją lasu w rozumieniu § 4-go ustawy lasowej z r. 1852. O ile uprawniony do tego chce użytkować kosodrzewinę, to musi ją zupełnie wycinać przy szyi korzeniowej, bez karczowania pniaków i korzeni, wąskiemi pasami, biegnącemi w kierunku poziomym, poczem musi te pasy do lat trzech zalesić zpowrotem kosodrzewiną. Wprawdzie już rok przedtem, t. j. w dniu 23 maja 1924 r. konferencja międzyministerjalna uznała za niedopuszczalne eksploatowanie kosodrzewiny, celem pędzenia z niej olejków lotnych, jednakże orzeczenie to nie miało mocy ustawy i dlatego o niem tutaj szerzej nie piszę. Ostatecznie opiekę prawa zyskała kosodrzewina w Polsce dopiero w dwóch rozporządzeniach Prezydenta Rzeczypospolitej, a to w rozporządzeniu z dnia 24 czerwca 1927 r. „o zagospodarowaniu lasów niestanowiących własności Państwa", oraz w rozporządzeniu z dnia 22 marca 1928 „o zagospodarowaniu lasów państwowych". W pierwszem z nich art. 15 zabrania „wypalania kosodrzewiny jak również pozbawiania jej gałęzi, pędów, pączków i igieł", w drugiem zabrania „użytkowania kosodrzewiny przez pozbawianie jej gałęzi, pędów, pączków i igieł".

Zdawałoby się, iż przytoczone dopiero co postanowienia ustawowe z r. 1927 i 1928 biorą w zupełną ochronę kosodrzewinę, gdyż nie da się logicznie pomyśleć taki sposób jej eksploatacji, któryby nie był połączony z obcinaniem jej gałęzi, pędów, pączków i igieł. Niestety, są prawnicy, którzy wbrew logice twierdzą, że, pomimo przytoczonych zakazów prawnych, kosodrzewinę w zasadzie można eksploatować, byle tylko jej użytkowanie było racjonalne, to znaczy byle nie podpadało pod pojęcie dewastacji. Być może, że



Ryc. 2. Pola kosodrzewiny pod Dancerzem, zniszczone przez „Oleartę".
Fot. T. Wilczyński.

takie rozumowanie prawnicze, wydedukowane teoretycznie przy zielonym stoliku, wydać się może komuś słuszne, jednakże dla każdego, kto sprawę tę poznał w terenie, to znaczy w rzeczywistości, jest ono zupełnie niesłuszne i sprzeczne z doświadczeniem zdobytem już w dostatecznej mierze w polskich Karpatach.

Aby przeprowadzić dowód słuszności tego twierdzenia, przedstawię krótko historję prób eksploatacji karpackiej kosodrzewiny celem pędzenia z niej t. zw. olejku kosodrzewinowego, czyli terpentyny.

W r. 1912 powstała na Czarnohorze pierwsza, większa fabryka pędząca terpentynę z igliwia kosodrzewiny pod nazwą „Olearta“. Fabryka ta, prowadzona przez Niemców austrjackich, osiadła na połoninie państwowej pod Dancerzem i była tutaj czynna aż do wybuchu wojny światowej w r. 1914, poczem zlikwidowała się, a gdy po upływie wojny w niepodległem już Państwie Polskiem próbowała ponownie powstać, zapobiegły temu starania kół ochroniarskich i turystycznych, które skłoniły Władze państwowe do odmówienia „Olearcie“ nr. 2 nadania nowej koncesji. Zarówno w „Sylwanie“ jak i w „Ochronie Przyrody“ opisano dokładnie skutki działalności „Olearty“ pod Dancerzem, to też nie chcę w tem miejscu do tego tematu powracać. Zaznaczę tylko, że pomimo, iż od czasu zaniechania tam eksploatacji upłynęło 18 lat, wycięty obszar nie odnowił się w najmniejszej nawet mierze kosodrzewiną z samosiewu, lecz porósł runem roślinności kwasolubnej, nie nadającej się do żadnego zgoła użytkowania gospodarczego (p. rys. 2).

Druga, mniejsza fabryka, pędząca terpentynę z igliwia kosodrzewiny, powstała w r. 1909 w Gorganach na Chomiaku, na terenie własności prywatnej Onuczaka z Mikuliczyna. Fabryka ta istniała z przerwami do r. 1922, w którym to roku została ostatecznie zniesiona, tak, że obecnie pozostały z niej tylko ślady fundamentów i wielka kupa przerobionego igliwia (ryc. 3). Kosodrzewina na Chomiaku rośnie na zboczach północnych i północno-zachodnich, nie na gruncie mineralnym, jak w Czarnohorze, lecz na bardzo grubym (do półtora metra) pokładzie torfu wysokiego, zalegającego wilgotne zbocza. Eksploatowano tu kosodrzewinę w ten sposób, że obcinano jej zielone pędy, przyczem robiono to sposobem plądrowania, to znaczy, że obcinano pędy z okazów wysokich, niższe zaś, ścielące się na mchu, pozostawiano nienaruszone. W rezultacie takiej eksploatacji, część zbocza górskiego Chomiaka zachowała dotychczas zielone krzewy niskiej, lecz starej kosodrzewiny torfowej, tam zaś, gdzie była tylko wyższa kosodrzewina, niema dziś z niej śladu (p. ryc. 4). Woda deszczowa rozmywa tu w wielu miejscach torfiasty grunt i zdziera pokrywę torfu, obnażając na zboczach nagie pola kamienne.

W r. 1925 powstała czwarta z rzędu spółka „Howerla“, która nie mogąc działać na własności państwowej z powodu zarządzenia Ministra Rolnictwa z r. 1924, zakazującego użytkowania kosodrzewiny na terenie posiadłości państwowej, osiadła na terenie prywatnym, na połoninie Maryszewskiej pod Homułem. Niemal równocześnie z nią powstała inna (piąta) spółka dla użytkowania kosodrzewiny pod nazwą „Halusia“ na terenie lasów Liebiega, lecz ta.



Ryc. 3. Odpady dawnej fabryki olejków kosodrzewinowych pod Chomiakiem.
Fot. Inz. J. Kostyrko.



Ryc. 4. Zniszczenie kosodrzewiny na zboczu Chomiaka w Gorganach.
Fot. Inż. J. Kostyrko.



Ryc. 5. Widok z przodu fabryki olejków kosodrzewinowych firmy „Howerla" na połoninie Maryszewskiej; stan obecny.
Fot. Inż. J. Kostyrko.

nie mając poparcia funduszów publicznych, jako nierentująca się, upadła po upływie jednego sezonu.

Inny był los „Howerli". Spółka ta, uzyskawszy ze Starostwa w Nadwórnej, pismem z dnia 15 lipca 1925 r., pozwolenie na eksploatację kosodrzewiny na połoninie Maryszewskiej, w którem to pozwoleniu przepisany został sposób użytkowania kosodrzewiny pasa-

mi 20-metrowej szerokości i obowiązek zalesiania kosodrzewiną wyciętych pasów, przystąpiła do budowy fabryki nad potokiem Homulec. Fabryka ta, wybudowana została nieopatrznie tuż nad stromym potokiem, co stało się przyczyną jej zagłady, która nastąpiła akurat w dniu jej uruchomienia, t. j. 31 sierpnia 1927 r. Katastrofa powodzi uniosła wdół i rozbiła w puch nietylko fabrykę, ale również dom robotniczy, przyczem niestety straciło życie osiem osób.

W tem miejscu muszę zaznaczyć, iż „Howerla“ nie wywiązała się dotychczas ze swych zobowiązań wobec ludności miejscowej, gdyż nie wypłaciła robotnikom po dziś dzień przeważnej części ich należności za pracę przy budowie fabryki. Iwan Ślusarczyk, ze wsi Bystrzec, oświadczył mi przy świadkach, z wielkiem rozgoryczeniem, iż „Howerla“ winna jest jemu i innym robotnikom dotychczas kwotę 2.150 złotych. Również rodziny tragicznie zmarłych ofiar katastrofy powodzi nie otrzymały żadnego odszkodowania, choć — jak mnie zapewniano — fundusz pomocy dla ofiar powodzi wypłacił „Howerli“ odszkodowanie za straty.

Niezrażona niepowodzeniem „Howerla“ postanowiła się odbudować. Finansowo nie było to zadanie trudne, gdyż uzyskała na ten cel znaczną pożyczkę z funduszu przemysłowego Tymczasowego Wydziału Samorządowego we Lwowie, oraz z Państwowego Banku Rolnego. Trudniej było upozorować w r. 1930-ym legalność budowy fabryki, która, eksploatując kosodrzewinę, musiała „pozbawiać ją gałęzi, pędów, pączków i igieł“, a tych właśnie czynności zabraniało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 czerwca 1927 r. Jak się to stać mogło, iż Władze państwowe dopuściły w takich warunkach do odbudowania fabryki i jak się stać mogło, że pozwolono tej firmie na poprawienie i użytkowanie drogi, prowadzącej przez teren lasów państwowych, celem przewiezienia po niej maszyn fabrycznych — tego tutaj roztrząsać nie będę. Faktem jest, iż „Howerla“ rozpoczęła w swej nowej fabryce w r. 1930 na połoninie Maryszewskiej eksploatację kosodrzewiny przez „pozbawianie jej gałęzi, pędów, pączków i igieł“ i przerabianie ich na t. zw. olejek kosodrzewinowy. Starostwo w Nadwórnej, nie mogąc tolerować tego rodzaju jawnego bezprawia, trzykrotnie pieczętowało fabrykę, lecz dopiero ostatnie opieczętowanie naprawdę ją unieruchomiło, poprzednie zaś były przez spółkę lekceważone w ten sposób, iż pomimo pieczęci nałożonych z jednej strony, drugą stroną wnoszono do fabryki pędy kosodrzewiny i destylowano je w kotłach.

Po opieczętowaniu fabryki i jej ostatecznem zamknięciu w jesieni 1931 roku, budynek fabryczny, postawiony tandetnie z cien-

kich desek, uzyskanych na miejscu ze ściętego lasu świerkowego w pasie ochronnym (także wbrew ustawie!) i podobno nawet bez zgody właściciela tego lasu, zawalił się sam pod ciężarem normalnego opadu śnieżnego w zimie 1931/32. Na rycinach 5-ej i 6-ej widzimy, jaki jest dzisiejszy stan tej „fabryki", na której ponowne odbudowanie pragnie „Howerla" uzyskać znów subwencje z funduszów publicznych w dzisiejszym czasie ciężkiego kryzysu ekonomicznego. Karygodne niedbalstwo tej firmy, które okazało się w tandetnej budowie „fabryki", tak, iż ją pierwszy śnieg zawalił, stanie się jeszcze jaskrawsze, gdy dodam, iż firma ta pozostawiła bez żadnej opieki fabryczne urządzenia wewnętrzne, które złodzieje już częściowo rozkradli i dalej bezkarnie rozkradają, ni-



Ryc. 6. Fragment boczny fabryki „Howerla" na Maryszewskiej.
Fot. Inż. J. Kostyrko.

szcząc kotły i motor. Tak to pilnuje swej własności w chwili obecnej spółka „Howerla", chociaż — a może właśnie dlatego — fabrykę swą postawiła z funduszów publicznych!

Przypatrzmy się teraz, jak się przedstawia miejsce eksploatacji kosodrzewiny na połoninie Maryszewskiej, gdzie gospodarowała „Howerla" w ciągu krótkiego czasu. Na fotografji (p. rys. 7) widzimy pola kosodrzewiny poprzecinane pasami około 20-metrowej szerokości, na których ścięto szczytowe gałęzie kosodrzewiny z igliwiem i pączkami, pozostawiając na miejscu przyziemne części pędów, które zupełnie obumarły, nie odbijając zupełnie pędów dolnych, gdyż tej właściwości kosodrzewina z natury nie posiada. Na pasach tych niema też nigdzie śladu odnawiania się kosodrzewiny z samosiewu, ani też jakichkolwiek prób sztucznego



Ryc. 7. Widok ogólny na eksploatowany teren kosówki na połoninie Maryszewskiej.
Fot. ze zbiorów S. Wierdaka.

sadzenia kosodrzewiny. Z powodu płytkości gleby mineralnej i stromości terenu, erozja wodna żłobi na ogołoconych z kosodrzewiny miejscach rowy i wgłębienia, unosząc wdół glebę i odsłaniając kamieniste podglebie (p. ryc. 8). Zarówno ścięta, jak i pozostawiona jeszcze na połoninie kosodrzewina wykazuje wiek bardzo stary, od 100 do 300 lat, co jest dowodem, iż jest ona tutaj odwieczną i naturalną formacją roślinną i że nie powstała na miejscu dawnego pastwiska. Dlatego też nie może być mowy o tem, iż wycięcie jej tutaj byłoby powrotem do poprzedniego sposobu użytkowania połoniny Maryszewskiej.

Tak w krótkości przedstawia się dziwna zaiste i niezwykła historja firmy „Howerla“, której działalność niszczycielska w jednym z najpiękniejszych punktów Czarnohory wywołała wiele protestów, zarówno ze strony kół ochroniarskich i krajoznawczych, jak i ze strony polskich towarzystw turystycznych, w których istnienie i rozwój godzi działalność tej firmy, niszcząc przyrodzone piękno wschodnich Karpat. Ostatni protest przeciw ponownemu uruchomieniu fabryki pod Homułem wystosował na moje ręce Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w swojem imieniu oraz w imieniu Oddziału Stanisławowskiego P. T. T. w dniu 7 lipca b. r.

Przejdźmy teraz do argumentów, przemawiających przeciw budowie trzeciej z rzędu fabryki firmy „Howerla“ pod Homułem. Dadzą się one krótko streścić w następujących zdaniach:

1) Firmie „Howerla“ nie może być udzielone pozwolenie na eksploatację kosodrzewiny celem pędzenia terpentyny z jej pędów i igliwia, ponieważ tego rodzaju fabrykacja pociąga za sobą konieczność ścinania „gałęzi, pędów, pączków i igliwia“, a tego rodzaju użytkowanie kosodrzewiny zabronione jest kategorycznie artykułem 15-tym rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 czerwca 1927 r.



Ryc. 8. Połonina Maryszewska; na miejscach ogołoconych z kosówki widać odsłaniające się skaliste podglebie.

Fot. Inż, J. Kostyrko.

2) Nie można dopuścić do ścinania kosodrzewiny na połoninie Maryszewskiej, ani pasami, ani w jakikolwiek inny sposób, ponieważ jest to równoznaczne **z dewastacją kosodrzewiny jako lasu ochronnego,** dlatego, że w miejscach zniszczonych kosodrzewina się nie odnawia ani przez odbijanie pędów dolnych, ani przez samosiew. Pozostawałby tylko sposób sztucznego sadzenia kosodrzewiny, lecz ten nie został dotychczas zastosowany przez „Howerlę“.

3) Wycięcie kosodrzewiny, nawet na wąskich pasach, spowodowało w wielu miejscach spłókanie gleby i ukazanie się skalistego podglebia, czyli prowadzi ono nieuchronnie do wytworzenia w miejscu lasu ochronnego skalistej pustki, która w konsekwencji staje się groźna dla niżej położonego lasu, odsłaniając go i narażając na szkodliwe działanie lawin i wiatrów.

4. Nie można pozwolić na niszczenie kosodrzewiny na połoni-

nie Maryszewskiej pod pozorem, że byłby to tylko powrót do pierwotnej formy gospodarczego jej użytkowania, jako pastwiska, ponieważ kosodrzewina rosła i rośnie tu od wieków, a nie powstała przez wtórne zarośnięcie pastwiska.

5. Olejki lotne, uzyskiwane z kosodrzewiny, nie różnią się niczem zasadniczem od olejków, znajdujących się w igliwiu innych krajowych drzew szpilkowych, zwłaszcza zaś sosny zwyczajnej *(Pinus silvestris)*, to też zapotrzebowanie rynku krajowego na olejki lotne z igliwia, zaspokojone może być łatwo użytkowaniem na ten cel sosny zwyczajnej na niżu. W nowem wydaniu podstawowego dzieła J. Wiesnera (Die Rohstoffe des Pflanzenreichs, IV wydanie, I tom, strona 79 i 80, r. 1927) wyraźnie stwierdzono, że olejek z kosodrzewiny posiada niemal identyczne składniki z olejkiem uzyskanym ze sosny zwyczajnej i że zarówno jeden, jak drugi może być używany dla celów leczniczych.

6. Kosodrzewina stanowi naturalny i wybitny składnik pierwotnego krajobrazu górskiego i dlatego utrzymanie jej w górach, a zwłaszcza na Czarnohorze, w najbliższem sąsiedztwie Parku Narodowego, jest warunkiem zachowania piękna i właściwości górskiego krajobrazu, który znów jest warunkiem rozwoju górskiej turystyki.

Wyrażam nadzieję, iż artykuł ten będzie ostatnim głosem, wypowiedzianym w obronie kosodrzewiny i że Władze Państwowe, które decydować będą o epilogu historji „Howerli", wypowiedzą niebawem również ostatnie słowo w tej sprawie. Nie wątpię, że wypadnie ono po myśli interesów nauki i turystyki i będzie ostatecznem odparciem ataków spekulantów przemysłowych na kosodrzewinę, której eksploatacja w górach z każdego punktu widzenia jest szkodliwa.

Stanowisko Prezydjum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Leśników w sprawie broszury p. L. Henszla.

W ostatnich czasach została rozesłana do całego szeregu leśników (m. in. do nadleśniczych Lasów Państwowych) broszura p. Ludwika Henszla pod tytułem „Laizm i ignorancja fachowa kierownictwa lasów państwowych w Polsce". W broszurze tej personel administracyjny lasów państwowych został określony jako niewykwalifikowany w zakresie wyróbki poszczególnych sortymentów drzewnych, zaś wykonywanie w lasach państwowych prac zalesieniowych — nazwane przestępstwem.

Nie uważając za właściwe polemizować z podobnie krzywdzicielską napaścią na cały wielki odłam leśników polskich, Prezydjum Zarządu Głównego Zw. Zawod. Leśników czuje się przecież w obowiązku zwrócić uwagę na następującą okoliczność. — W jednym z pierwszych ustępów wspomnianej broszury, atakującej gospodarkę Lasów Państwowych i ich personel, tudzież usiłującej wykazać wyższość eksploatacji przez przedsiębiorców nad prowadzoną w lasach państwowych eksploatację we własnym zarządzie, p. Henszel zarzuca p. Ministrowi Rolnictwa nieliczenie się z rzeczową krytyką i ignorowanie „opinji związków zawodowych leśnych i ludzi nauki". Takie stawianie sprawy daje pole do snucia mglistych domysłów, że p. Henszel w atakach swoich opiera się o opinję „związków zawodowych leśnych i ludzi nauki".

Pozostawiając ludziom nauki ewentualne zaprzeczenie, czy potwierdzenie ich solidarności z wystąpieniem p. Henszla, Prezydjum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Leśników ze swej strony z *całą stanowczością stwierdza*, iż nie ma nic *wspólnego z akcją p. Henszla, żadnej opinji mu* nie udzielało, a powołanie się w omawianej broszurze na „opinję związków zawodowych leśnych" uważa za próbę *stworzenia mętnych pozorów krycia osobistych wystąpień p. Henszla płaszczem społecznej powagi Związku Zawodowego Leśników.* Pozostawiając ocenę i kwalifikację tego rodzaju metod publicystycznych ogółowi leśników polskich, Prezydjum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Leśników — celem wyraźnego stwierdzenia stanowiska Związku w sprawach poruszanych w broszurze p. Henszla — przytacza poniższe ustępy z publikowanych już w prasie zawodowej uchwał ostatniego dorocznego Zjazdu Delegatów Związku Zawodowego Leśników R. P.

3) ...„w przyjęciu wyrobu drewna we własny zarząd administracji lasów państwowych Zjazd widzi właściwe rozstrzygnięcie zagadnienia systemu eksploatacji lasów państwowych".

4) ...„Zjazd stwierdza, że dążenie administracji lasów państwowych do przerobienia możliwie największej ilości surowca drzewnego na zakładach przemysłowych własnych, oraz zakładach, znajdujących się we własności prywatnej, na materjał tarty, którego zbyt jest możliwy, jest jedynem realnem wyjściem z trudności, wywołanych przez panujące na rynku drzewnym warunki".

6) ...„Zjazd wyraża przekonanie, iż administracja lasów państwowych, jako największy producent polskiego drewna winna posiadać w formie dla tego celu najwłaściwszej własną organizację zbytu drewna, a to nietylko dla podniesienia dochodowości lasów państwowych, ale także dla utorowania dróg polskiemu eksportowi drzewnemu, jako całości, przedewszystkiem przez uzyskanie dla polskiego drewna odpowiedniej oceny na rynkach światowych".

Poza podkreśleniem sztuczności i mglistości stwarzania pozorów jakiegokolwiek pokrewieństwa ideowego między napaściami p. Henszla a opinją Związku Zawodowego Leśników R. P., Prezydjum Zarządu Głównego pragnie zwrócić uwagę jeszcze i na tę okoliczność, że rozsyłaniem broszury p. Henszla z ramienia drukarni „Reduta" zajmował się p. Henryk Olszewski, osobnik znany z szerzenia oszczerczych zarzutów korupcji pod adresem pracowników Lasów Państwowych, a pociągnięty do odpowiedzialności karnej za znieważenie kierownictwa administracji lasów państwowych w redagowanem przezeń piśmie „Patria". Proces odbyć się ma w niedługim czasie. Nic też dziwnego, że oskarżonemu powinno teraz bardzo zależeć na możliwem zgęszczeniu atmosfery jak najbardziej niepokojących pogłosek dokoła zagadnienia gospodarki w lasach państwowych.

Ograniczając się do wskazania na sam fakt kooperacji między panami Henszlem i Olszewskim, komentowanie ich ideologji pozostawiamy czytelnikom.

Wobec powołania się przez p. Henszla na nieznany memorjał Polskiego Towarzystwa Leśnego zwróciliśmy się do tego ostatniego poniższym listem z prośbą o nadesłanie odpisu tego memorjału.

Prezydjum Zarządu Głównego

Warszawa, 18.X 1932 r.

DO ZARZĄDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEŚNEGO

na ręce Prezesa Towarzystwa

J. W. PANA PROFESORA STANISŁAWA SOKOŁOWSKIEGO

Kraków.

W broszurze inżyniera leśnego Ludwika Henszla, zatytułowanej „laizni i ignorancja kierownictwa lasów państwowych w Polsce“, znajduje się na str. 29/30 ustęp o brzmieniu poniższem:

...„ostatnio został złożony na ręce Prezesa Komisyj do spraw leśnych Bloku B. W. z Rządem memorjał Polskiego Towarzystwa Leśnego, podpisany przez prezesa tego Towarzystwa, Profesora Stanisława Sokołowskiego, człowieka wysoce szanowanego, fachowe prace którego są ogólnie uznane i sekretarza tego Towarzystwa, Profesora Kozikowskiego i w memorjale tym działalność wyższej administracji lasów państwowych bardzo oględnie i miękko nazwana jest „doktrynerstwem“ wobec bezkrytycznego stosowania na całym obszarze Państwa pomysłów zaczerpniętych z podręczników lub z prasy zawodowej i że, o ile nie zdoła Państwo dość rychło z dotychczasowej drogi zawrócić, to los naszych lasów można uważać za przesądzony“.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej jest zdania, iż wspomniane przez pana Henszla obawy Polskiego Towarzystwa Leśnego o los naszych lasów, a mianowicie obawy, że los ten — o ile Państwo nie zdoła dość rychło z dotychczasowej drogi zawrócić — należałoby uważać za przesądzony, nietylko mogą, ale muszą poważnie zaalarmować ogół leśników polskich, w szczególności leśników, pracujących w lasach państwowych. To też niezmiernie żałować należy, że alarmujący memorjał Polskiego Towarzystwa Leśnego nie został podany do wiadomości tych wszystkich, którym los naszych lasów leży na sercu, a przedewszystkiem do wiadomości tych, którzy sami w lasach państwowych pracują. Tembardziej jest to pożałowania godne, że pewne szczegóły tego memorjału są przecież udzielane do wiadomości osobom, organizującym napastliwą naganę na administrację lasów państwowych i używane w tej właśnie nagance jako broń zaczepna.

Zdaniem Zarządu Głównego Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej koniecznem jest — w imię czystości metod polemiki nad sprawami lasów państwowych — zapoznanie ogółu leśników polskich z całością omawianego memorjału.

W związku z powyższem Zarząd Główny Z. Z. L. R. P. uprzejmie prosi Polskie Towarzystwo Leśne o nadesłanie odpisu tego memorjału w możliwie prędkim czasie.

Prezes: *(—) M. Nagabczyński*

Sekretarz: *(—) Inż. A. Klimkiewicz*

* * *

Donoszą nam ze Lwowa, że sprawa memorjału zainteresowała też i członków samego P. T. L., o czem świadczy podana poniżej interpelacja, zgłoszona przez członków na Walnem Zebraniu Oddz. Lwowskiego P. T. L. Przeczytanie interpelacji na zebraniu wywołało pewnego rodzaju zdziwienie, gdyż treść, a nawet istnienie memorjału nie wszystkim było znane, co przemawia ze słów prof. Wierdaka, który wyraził nieznajomość rzeczy i nawoływał do szybkiego usunięcia rozdźwięków dla dobra Towarzystwa. Na Walne Zebranie prof. Sokołowski nie przybył, zaś obecny prof. Kozikowski zupełnie nie zabierał głosu w sprawie memorjału.

REDAKCJA

INTERPELACJA

na Walne Zebranie Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Leśnego, odbytego dnia 24.X 1932 r.

Podpisani członkowie Towarzystwa proszą o wyjaśnienie:

1) czy Rada Naczelna Towarzystwa upoważniła członków p. Prof. Stanisława Sokołowskiego i p. Prof. Inż. Aleksandra Kozikowskiego do wniesienia i podpisania w imienu Towarzystwa memorjału w sprawe gospodarki w lasach państwowych;

2) czy znaną była Radzie Oddziału Lwowskiego forma, w jakiej wymienieni członkowie wnieśli memorjał na ręce p. Senatora Hutten-Czapskiego;

3) czy forma tajna wniesienia memorjału jest zgodną z postanowieniami Statutu Towarzystwa.

W konkretnym wypadku o ile to faktycznie miało miejsce, podpisani członkowie zapytują, dlaczego Rada Naczelna Polskiego Towarzystwa Leśnego wybrała niesłychanie nieodpowiednią formę wniesienia wymienionego memorjału.

Instytucja tak poważna, jak Polskie Towarzystwo Leśne, winno było w sprawie tak doniosłej odnoszącej się nietylko do administracji lasów państwowych ale i ogółu interesów leśnictwa polskiego, zasięgnąć opinij wszystkich Oddziałów Towarzystwa, a występując samodzielnie obowiązaną była do zachowania podstawowej zasady jawności.

Lwów, dnia 24 października 1932 r.

W sprawie wycieczki słuchaczów Wydz. Roln.-Leśnego Politechniki Lwowskiej do Białowieży.

Redakcja otrzymała z dyr. Białowieskiej poniższy list z prośbą o umieszczenie go na łamach pisma.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Uprzejmie proszę Sz. Pana Redaktora o umieszczenie w „Lesie Polskim" następującego wyjaśnienia:

W Nr. 15 (69) z dn. 17 lipca 1932 r. dwutygodnika lwowskiego „Aktualne wiadomości leśnicze" ukazał się artykuł następującej treści:

„WYCIECZKA NAUKOWA".

„Tegoroczna wycieczka naukowa studentów oddziału lasowego Politechniki lwowskiej, zorganizowana przez Koło Studentów Inż. Lasowej i Prof. Kozikowskiego, odbyła się w dniach od 13 do 19 czerwca 1932 r. do Białowieży i Warszawy. W wycieczce brało udział 3 profesorów, 3 asystentów, oraz trzydziestu kilku studentów i absolwentów.

O właściwych walorach tej wycieczki nie mam zamiaru tu pisać, a ciekawych Czytelników odsyłam do Sylwana. Tu poruszę tylko formalną stronę wycieczki, względnie napiętnuję sposób przyjęcia wycieczki przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Białowieży, która zgotowała profesorom leśnictwa Politechniki oraz studentom leśnictwa, a więc przyszłym kolegom, takie przyjęcie, z jakiem nie spotkałem się dotąd w swej 25-letniej praktyce profesorskiej, w czasie której odbyłem conajmniej 50 wycieczek ze studentami do lasów państwowych, prywatnych i do najrozmaitszych zakładów przemysłowych, złączonych z gospodarstwem leśnem.

Zgóry przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że ani ja, ani też koledzy i studenci nie mieliśmy i nie mamy żadnych absolutnie pretensyj do nadleśnictwa Rezerwat i jego personelu. Wszystko bowiem, co wychodziło z tej inicjatywy i co leżało w kompetencji nadl. Rezerwat i jego personelu było zupełnie bez zarzutu i wedle form towarzyskich Europy zachodniej. Dopiero z postępowania Dyrekcji i jej personelu wiał powiew wschodu, a może nawet Azji. Niesłychaną bowiem rzeczą jest, by dyrektor, lub ktoś w jego zastępstwie w ciągu 3 dni nawet nie raczył się zapytać kogokolwiek z uczestników wycieczki, jak się wycieczce powodzi, jak się podoba puszcza i t. p. Ignorancję form towarzyskich posunął dyrektor do tego stopnia, że bawiąc podobno w kasynie urzędniczem w czasie gdy uczestnicy wycieczki siedzieli w sąsiednim pokoju przy kolacji, nie wymienił ani jednego słowa z kimkolwiek z wycieczki. Rzeczą

zrozumiałą chyba było, że wobec tego ani ja, jako kierownik wycieczki, ani też nikt inny z uczestników wycieczki nie mógł ubliżyć tym wschodnim formom towarzyskim dyrektora i zbliżyć się do dygnitarza, nie zdającego sobie widocznie nawet sprawy ze swoich braków wychowania. Dziwić się tylko trzeba, jak miarodajne władze państwowe utrzymywać mogą tego rodzaju osobę na reprezentacyjnem bądź co bądź stanowisku w puszczy białowieskiej, odwiedzanej dziś już przez ludzi całego świata.

A ponieważ od głowy ryba śmierdzi, było zachowanie się innych urzędników dyrekcji podobne do postępowania dyrektora, bo kierownictwo kolejki nie pokazało się, nadleśniczego nadl. królewskiego nie widzieliśmy na oczy, a przysłał jedynie leśniczego, który oprowadzając nas cały dzień w kółko po drzewostanach mniej więcej jednego typu, ust nie otworzył. Zwierzyniec żubrów styka się niemal z budynkami nadl. zwierzynieckiego, a przecież żubry były bardziej gościnne od nadleśniczego, bo żubrów mogliśmy podziwiać do woli, podczas gdy nadleśniczy zaszył się widocznie w najgęstsze ostępy swej kniei. Kierownik tartaku w Stoczku polecił oprowadzanie wycieczki swemu zastępcy, lecz ten ledwie wyszedł z kancelarji, to już ulotnił się, obiecując przysłać z kolei rzeczy swego zastępcę, ale ten widocznie nie przyjechał jeszcze z Mongolji, bo się wcale nie pokazał.

Że wobec tego wycieczka nie mogła należycie wykorzystać dni, przeznaczonych na zwiedzenie gospodarstwa puszczańskiego i tartacznego, samo się przez się rozumie. Ale mimo woli narzuca się podejrzenie, że było to postępowanie celowe, choć z pewnością nie osiągnęło zamierzonego celu, bo krytyka trzydziestu kilku par oczu musiała być tem surowsza.

Nie tyle przykład może, ile przypuszczalnie raczej teror dyrektora musiał spowodować także, że żaden z wychowanków Lwowa — prócz 2 najmłodszych urzędników — nie przywitał się ze swoimi dawnymi profesorami i przyszłymi kolegami, bo może się bał wymówek dyrektora „od inżynierów“, który to tytuł jest podobno ulubioną naganą w ustach dyrektora.

Przemilczeć wreszcie nie mogę tego, że pierwotnie próbowano zażądać opłaty za używanie kolejki przez wycieczkę, a dalej także tego, że biedni w dzisiejszych czasach studenci w schronisku turystycznem płacić musieli za łóżko o niepełnej pościeli do 1.20 zł. i 20 groszy za obsługę dziennie, podczas gdy w 14 dni później leśnicy-dyrektorzy lasów państwowych i delegaci Zawodowego Związku Leśników, a więc ludzie na stanowiskach płatnych, jadący niezawodnie za dietami — za pełną pościel i obsługę płacili tylko po 1 zł. za dobę.

By jednak nie wzbudzić podejrzenia, że wszyscy dyrektorzy lasów państwowych i wszyscy nadleśniczowie na terenie b. zaboru rosyjskiego grzeszą takim rażącym brakiem fundamentalnych form towarzyskich, muszę tu wspomnieć — choć w tak spóźnionej porze — że w roku ubiegłym wycieczka nasza do Gór Świętokrzyskich niczego nie pozostawiła do życzenia ze strony personelu administra-

cyjnego, bo nawet sam dyrektor nie żałował czasu, ani trudu, by choć na jeden dzień przyjechać do Radomia i pełnił rolę gospodarza wedle wszelkich zasad kodeksu towarzyskiego.

(—) A. Kozikowski".

W sprawie tej wyjaśniam:

Po otrzymaniu zawiadomienia o zamierzonym przyjeździe studentów Politechniki Lwowskiej przyjęcie wycieczki i, wogóle, zajęcie się tą sprawą poleciłem nadleśnictwu Rezerwat. Zgodnie z planem zwiedzania, zaprojektowanym przez to nadleśnictwo, zarządowi kolejek wydałem polecenie przewiezienia bezpłatnie wycieczki do nadleśnictwa Królewskiego i zpowrotem, nadleśnictwu Królewskiemu zaś poleciłem wyznaczyć przewodnika do oprowadzenia wycieczki po drzewostanach, wskazanych przez nadleśnictwo Rezerwat. Zarządzenia te wydałem w drugiej połowie maja, a więc prawie na miesiąc przed terminem przyjazdu wycieczki.

Wycieczka przybyła do Białowieży w dn. 14 czerwca i została spotkana na stacji przez leśniczego nadleśnictwa Rezerwat. W towarzystwie tegoż leśniczego oraz zastępcy nieobecnego w tym czasie nadleśniczego nadleśnictwa Rezerwat wycieczka tegoż dnia zwiedziła Park Narodowy. W dniu następnym wycieczka wyjechała kolejką leśną do nadleśnictwa Królewskiego, gdzie oczekiwał na nią miejscowy leśniczy i gajowy. W wyjeździe tym wziął udział i przez cały czas wycieczce towarzyszył zastępca nadleśniczego nadleśnictwa Rezerwat. Przejazd kolejką był bezpłatny. W dniu 16 czerwca część wycieczki zwiedziła tartak Stoczek, część zaś zwiedziła bory sosnowe w towarzystwie jednego z leśniczych. Wieczorem tegoż dnia wycieczka zwiedziła muzeum w towarzystwie obu wspomnianych wyżej urzędników nadleśnictwa Rezerwat, którzy również następnego dnia pożegnali wycieczkę na stacji przy jej odjeździe do Hajnówki. Chemiczną fabrykę w Hajnówce pokazał wycieczce dyrektor fabryki, proszony o to uprzednio przez nadleśnictwo Rezerwat.

Wycieczka ulokowana była w schronisku turystycznem. Za nocleg pobrano po 1.20 zł. od osoby, t. zn. opłatę ulgową, pełna bowiem taksa wynosi w schronisku 2.50 zł.

Jak już wspomniałem, zajęcie się wycieczką z ramienia Dyrekcji powierzyłem nadleśnictwu Rezerwat. Czytamy w artykule, że „nie mamy żadnych absolutnie pretensyj do nadleśnictwa Rezerwat i jego personelu". Zdawałoby się zatem, iż wszystko jest w porządku.

Otóż nie.

Dlaczego? Dlatego, że dyrektor „nie raczył się zapytać kogokolwiek z uczestników wycieczki, jak się wycieczce powodzi...“; że „kierownictwo kolejki nie pokazało się“; że „nadleśniczego nadleśnictwa Królewskiego nie widzieliśmy na oczy“; że „nadleśniczy nadleśnictwa Zwierzynieckiego zaszył się widoczne w najgęstsze ostępy swej kniei“; że urzędnik tartaku „widocznie nie przyjechał jeszcze z Mongolji“; że „żaden z wychowanków Lwowa — prócz 2-ch najmłodszych urzędników — nie przywitał się“, gdyż bali się „wymówek dyrektora „od inżynierów“...

Czyż można się dziwić, że w tym stanie rzeczy kierownik wycieczki i autor artykułu zadecydował: „napiętnuję sposób przyjęcia wycieczki przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Białowieży...“?

Hm. Ano, spróbuję jakoś usprawiedliwić siebie i moich kolegów.

Zacznę od tych wychowanków. Jest ich w Dyrekcji Białowieskiej oraz nadleśnictwach Puszczy ogółem 6. W czasie pobytu wycieczki jeden był na urlopie, a jeden na ćwiczeniach wojskowych. Czy dwaj z pozostałych czterech byli w tym czasie w Białowieży, czy mieli możność zetknąć się z wycieczką i, jeżeli tak, dlaczego tego nie zrobili — nie wiem.

Co do kierownictwa kolejki, prawdopodobnie sądziło ono, że wycieczce potrzebna jest kolejka, a nie jej kierownictwo. Tak mi się wydaje.

Nadleśnictwo Królewskie wycieczka zwiedzała w towarzystwie zastępcy nadleśniczego nadleśnictwa Rezerwat oraz miejscowego leśniczego i gajowego. Widocznie nadleśniczy przypuszczał, że taka asysta wystarczy. A przytem, myślę, że poprostu nie miał czasu.

W nadleśnictwie Zwierzynieckiem, chociaż nadleśniczy „zaszył się“ w ostępy kniei, to jednak żubrów wycieczka mogła „podziwiać do woli...“ Cóż, praca nadleśniczego wymaga nieraz zaszycia się w ostępy, sądzę zaś, że byłoby gorzej, gdyby żubry zaszyły się w te ostępy, a nadleśniczy dał się oglądać wycieczce.

Co do mnie — nie przypominam sobie, abym jednocześnie z wycieczką był w kasynie urzędniczem. Według artykułu „podobno“ tak było. Nie będę przeczył, aczkolwiek dziwi mnie, że mogłem nie zauważyć wycieczki lub p. prof. Kozikowskiego, którego przecież mam ten niewątpliwy zaszczyt znać osobiście.

Będąc bardzo w tym czasie zajęty, nie zetknąłem się z wycieczką, spokojny zresztą byłem, że Nadleśnictwo Rezerwat da jej należytą opiekę. Dodam przytem, że gdyby ktoś, zwiedzający Pu-

szczę, sam zgłosił się do gospodarza tego terenu, nie oczekując aż ten go odszuka, nietylko korona nie spadłaby mu z głowy, ale, wedle mego zdania, postąpiłby zgodnie z przyjętemi ogólnie zwyczajami. Ja, gdybym był w podobnej sytuacji, takbym właśnie postąpił.

Co się zaś tyczy owego urzędnika z tartaku, to był on nie w Mongolji, ale w służbie...

Jednego bowiem autor artykułu najwidoczniej nie rozumie: Puszcza, która dla Niego była terenem wycieczki, dla administracji lasów państwowych jest terenem pracy, codziennej, absorbującej, dużej pracy. Obsługiwać ona musi — słusznie — wycieczki zwiedzające Puszczę, bardzo w chwili obecnej już częste, co ją odrywa od jej normalnych zajęć służbowych, które jednak z tego powodu nie mogą doznać uszczerbku. Zwłaszcza zaś urzędnicy na stanowiskach kierowniczych mają cały szereg ważnych i pilnych obowiązków służbowych, które nie mogą być zaniechane nawet w wypadku, gdy przyjeżdża sam p. prof. A. Kozikowski.

Tyle co do treści omawianego artykułu.

Ale w artykule tym niemniej godnemi uwagi są jego ton i forma.

Więc: „z postępowania Dyrekcji i jej personelu wiał powiew wschodu, a może i Azji"; do postępowania dyrektora, który ma „wschodnie formy towarzyskie" było podobne zachowanie się innych urzędników Dyrekcji „ponieważ od głowy ryba śmierdzi..."

Dosyć. To wystarczy. I na to nawet nie trzeba odpowiadać. Wystarczy zacytować i zostawić sąd czytelnikowi.

Dodam tylko od siebie, że jeśli istotnie moja kultura towarzyska wykazuje pewne braki, sądzę, iż od p. prof. Kozikowskiego w tej dziedzinie nie mógłbym nic skorzystać.

Proszę mi wybaczyć, Sz. Panie Redaktorze, że artykułowi poświęconemu mojej osobie oraz urzędnikom podległej mi Dyrekcji udzieliłem tyle uwagi, zabierając Panu w „Lesie Polskim" dużo miejsca, wydaje mi się jednak, że sprawa ta nie jest pozbawiona ogólniejszego znaczenia i może zainteresować szersze koła leśników.

Wszakże bowiem omawiany artykuł został napisany i podpisany przez profesora wyższej uczelni!..

Raczy Pan Redaktor przyjąć wyrazy wysokiego szacunku

Dyrektor:
Modzelewski

Białowieża, dn. 22 października 1932 r.

MARJAN SOSNOWSKI
inżynier leśnik

Ignorancja i „laizm" czy przywiązanie do tradycyj „kazionnej" gospodarki leśnej w carskiej Rosji.

Na marginesie broszury „inżyniera leśnego" Ludwika Henszla p. t. „Laizm i ignorancja fachowa kierownictwa lasów państwowych w Polsce".

Jako pracownik Lasów Państwowych, zatrudniony nie w biurach dyrekcyjnych, lecz w terenie, niejednokrotnie mam sposobność do odczuwania przykrych stron braku bezpośredniej ścisłej łączności z życiem większych ośrodków miejskich. Jedną z dotkliwszych bolączek, dających się we znaki nam — leśnikom terenowym — jest ta okoliczność, że zazwyczaj albo wcale, albo dopiero ze znacznem opóźnieniem i to w sposób najczęściej tylko niedokładny i ogólnikowy dowiadujemy się o tem, co o nas mówią i piszą. A ostatniemi czasy dość dużo pisywano, zwłaszcza o leśnikach, pracujących w lasach państwowych. Szczególniejszym posmakiem pośród zajmujących się nami „arcydzieł" sensacyjnej literatury leśnej odznacza się niedawno opublikowana broszura „inżyniera leśnego" Ludwika Henszla „Laizm i ignorancja fachowa kierownictwa lasów państwowych w Polsce". Broszura ta, stanowiąca ni mniej, ni więcej, tylko nader niewyszukany — zarówno pod względem treści, jak i pod względem formy — paszkwil na leśników państwowych, została rozesłana do wszystkich państwowych nadleśnictw. To rozesłanie wymienionej broszury do leśników państwowych daje nam zaiste jaskrawy przykład tego, jak beznadziejnie daleko zaszło już traktowanie nas na podobieństwo owego pochyłego drzewa, na które to i kozy skaczą.

Zajmowanie się publikacjami w rodzaju wspomnianej broszury p. Henszla, obliczonemi na zohydzanie wielkiego odłamu ludzi uczciwie i z całem oddaniem Państwu polskiemu służących, nie należy do rzeczy przyjemnych, tembardziej, że grzebać się przy tem trzeba w rozpatrywaniu zastosowanych w broszurze tej „metod" polemiki tak dalece bezceremonjalnych, że nietylko usprawiedliwianie ich, ale nawet wyszukiwanie odpowiedniej dla nich nazwy musi być dla człowieka o wrażliwym smaku conajmniej kłopotliwe. To też, jeżeli pozwalam sobie sprawami broszury p. Henszla zaprzątać uwagę czytelników „Lasu Polskiego", to czynię to by-

najmniej nie dlatego, żebym uważał za rzecz potrzebną polemizowanie z napaściami p. Henszla, czy z jego poglądami, ale tylko dlatego, że konieczne jest zdaniem mojem, jeżeli już nie szczegółowe *zanalizowanie,* to chociażby tylko nieco bliższe *oświetlenie* „oryginalnych" metod walki obozu atakującego gospodarkę i gospodarzy lasów państwowych. Czas już najwyższy, abyśmy tym, którzy chwytają się środków walki niewiele mających wspólnego z pojęciami rycerskości, raz wreszcie jasno i wyraźnie zawołali „dość!".

Elaboraty pana inżyniera leśnego Ludwika Henszla już po raz drugi zostają omawiane na łamach „Lasu Polskiego". Pierwszym razem pisał o nich kolega Hryniewicz w październikowym numerze „Lasu" z roku ubiegłego („Na światło dzienne" — „Las Polski" Nr. 10 — 11 r. 1931). Widocznie jednak zbyt dobrotliwie obszedł się z oceną „artykułów" i zbyt łagodnie zakwalifikował „metody polemiczne" pana inżyniera leśnego, skoro ten w niecały rok zapomniał, że na metodach jego już się dostatecznie poznano i powrócił do kontynuowania naganki według starych recept swoistej „taktyki" publicystycznej.

Kolportażem omawianej broszury zajął się gorliwie „towarzysz broni" p. Henszla z szeregów naganki na lasy państwowe, niejaki p. Henryk Olszewski, pociągnięty — jak to wynika z komunikatu Zarządu Głównego Z. Z. L. w październikowym numerze „Życia Leśnika" — do odpowiedzialności karnej za znieważenie kierownictwa administracji lasów państwowych i obecnie oczekujący na rozprawę sądową. Dzięki uczynnej pomocy tego pana, który nas, leśników państwowych, publicznie zohydza pomawianiem o korupcję, broszura rozeszła się dość szeroko. Prawdopodobnie mieli ją w rękach wszyscy czytelnicy „Lasu". Będę więc o niej pisał tak, jak o rzeczy, której treść jest ogólnie znana. Jedynie niektóre charakterystyczniejsze jej szczegóły pozwolę sobie przytoczyć pod postacią cytat.

Zanim przystąpię do omówienia tych charakterystycznych szczegółów, zaznaczyć muszę, że przed zabraniem się do rozważań nad metodami p. Henszla zaopatrzyłem się w te dostępne dla mnie materjały, na które powołuje się omawiana broszura. W szczególności zapoznałem się ze „Sprawozdaniem Najwyższej Izby Kontroli za okres od 1.IV 1930 r. do 31.III 1931 r.". Okoliczność tę podkreślam dlatego, że do ostatecznego skrystalizowania moich poglądów na istotę metod polemicznych p. Henszla doszedłem dopiero dzięki temu, iż nie poprzestałem na przyjęciu do wiadomości

tych tylko fragmentów Sprawozdania Izby Kontroli, na które powołuje się broszura, lecz że zapoznałem się dokładnie i z temi jego szczegółami, o których p. Henszel zamilczał.

Sądząc po tytule broszury, zarzucającym „laizm" i ignorancję fachową *kierownictwu* lasów państwowych, można się było spodziewać, że objektem ataku autora będzie Dyrekcja Naczelna. Tymczasem *treść* broszury napada na znacznie szersze sfery leśników, niżby to wskazywał jej tytuł, broszura bowiem, na dobrą sprawę, stara się zohydzić *całą* administrację lasów państwowych.

Takie rozszerzenie ataku z kierownictwa na całość administracji lasów państwowych, rozpatrywane jako pewne zjawisko samo w sobie, jest, zresztą, pełne głębokiej słuszności. Cały bowiem personel administracji lasów państwowych od pracowników o najskromniejszej sferze działalności do pracowników, zajmujących najbardziej kierownicze stanowiska, jest przesiąknięty jedną i tą samą ideologją służby w imię dobra Państwa i lasów i jednakowo rozumie cele i zadania gospodarki. Byłoby obrazą dla leśników państwowych twierdzić, lub nawet przypuszczać, że naprzykład terenowi pracownicy spełniają jedynie bierną rolę bezdusznych automatów, powołanych do ślepego wykonywania rozkazów kierownictwa — i to rozkazów, jak chce p. Henszel, tchnących „laizmem" i ignorancją fachową, godzących wprost w byt naszych lasów...

Nie jesteśmy durniami, łaskawy panie inżynierze leśny — i dobrze wiemy, co robimy. Jeżeli wcielamy w życie ustalony przez nasze kierownictwo program gospodarki, to nie czynimy tego li tylko z poczucia dyscypliny służbowej, ale robimy to także dlatego, że program ten uważamy zarówno za program naszego kierownictwa, jak i za nasz własny. Czy to w zakresie wyróbki lub przeróbki drewna we własnym zarządzie, czy w zakresie odnowienia i pielęgnowania lasu — stać nas na ambicje *współtwórców* dzisiejszej gospodarki, a nietylko na spełnianie roli *narzędzi* wykonawczych. Ma więc rację p. Henszel, że za jednym zamachem napada i na *kierownictwo* administracji lasów państwowych i na jej *całość*.

...A jeżeli już mielibyśmy mówić o tem, jakie i czyje poczynania mogą godzić w byt polskich lasów, to nie na gospodarkę lasów państwowych wypadłoby nam zwrócić uwagę. Możeby bardziej celowem było przypomnieć pewne poczynania niektórych należycie wykwalifikowanych fachowców, ba, nawet „inżynierów leśnych", którzy, gospodarząc w wielkich prywatnych latyfundjach, po-

łożonych na granicy Państwa, z całym tupetem zabiegali o wyjednanie decyzji fachowego wyeksploatowania — ze względów strategicznych — nadgranicznej wstęgi lasów, szerokiej raptem... cztery kilometry. Tupet, z jakim ci fachowi leśnicy prowadzili swoje czterokilometrowe strategiczno-patrjotyczne dzieło, równy jest tupetowi, z jakim teraz wyrażają obawy o byt lasów państwowych. Możemy was uspokoić, panowie, że *my* mamy nieco odmienne od waszych sposoby gospodarowania, — może mniej uniwersalnie „strategiczne", ale zato więcej dla samego lasu „obronne".

Główne odcinki ataku p. Henszla na gospodarkę i na leśników, gospodarujących w lasach państwowych, — to dziedzina eksploatacji i dziedzina hodowli lasu.

Z dziedziną eksploatacji lasu załatwia się p. Henszel metodą skróconą, — niejako „odręcznie". Zaznaczywszy mianowicie (na stronicy 12 broszury), że jedynym z decydujących czynników dochodowości jest znajomość eksploatacji i handlu, komunikuje on wprost czytelnikom, iż

> „tych znajomości nie było i być nie mogło, gdyż personel administracyjny zasadniczo pozostał ten sam, niekształcony w tym kierunku, a więc w stosunku przemysłowym (wyróbka poszczególnych sortymentów drzewnych) — niewykwalifikowany".

Uwaga, terenowcy! — Zastanówcież się nad tem, co robicie.— Nie znacie się na wyrobie poszczególnych sortymentów drzewnych, jesteście—jak to pięknie pan Henszel ujmuje — „w stosunku przemysłowym" niewykwalifikowani, — a odważacie się prowadzić wyróbkę we własnym zarządzie?... Czyż nie rozumiecie tego, co wam wyjaśnia p. Henszel na 21-ej stronicy broszury, iż należy

> „jeżeli nie powstrzymać zupełnie, to przynajmniej ograniczyć do minimum eksport drewna z lasów państwowych, nie szafować drewnem, dokonując wyrobu we własnym zarządzie poszczególnych sortymentów, gdy to się nie kalkuluje i nie psuć drewna, o ile na wyrobie się nie zna"...

— a przecież na wyrobie się nie znacie. Rzućcież więc czemprędzej tę zabawę, a lepiej pomyśleć o oszczędnościach w myśl maksymy pana Henszla, głoszącej (na str. 27 — 28), że

> „jedynym konkretnym środkiem obniżenia wydatków jest skasowanie wyrobu surowca i przerobu go we własnym zarządzie".

Dajcie więc pokój z wyróbką i przeróbką, a lepiej pozwólcie— tak, jak to bywało za dawnych, dobrych, przedwojennych czasów — pogospodarować w lesie jedynie wykwalifikowanym „przedsiębiorcom“ eksploatacyjnym. Może się obawacie, że ich niema, albo, że trudno będzie ich wyszukać?.. — Co znaczy trudno?.. Co jest niema?.. Dlaczegoby ich nie miało być, jak się otworzą możliwości robienia dobrych interesów? — Sami się znajdą. To nie muszą być koniecznie pełnokrwiści, autentyczni anglicy. Oni „i tak“ będą z natury rzeczy „w stosunku przemysłowym“ wykwalifikowani.

W zakresie ataków na eksploatację w lasach państwowych broszura o „laizmie“ i ignorancji ograniczyła się właściwie do *zakomunikowania* czytelnikom, iż personel administracji lasów państwowych jest pod względem wyróbki drewna niewykwalifikowany. Możnaby więc powiedzieć, że p. Henszel zastosował tu niejako metodę objawienia. Nieco inaczej przedstawia się sprawa z hodowlą lasu, bowiem napadając na tę dziedzinę gospodarki lasów państwowych, p. Henszel nietylko komunikuje czytelnikom swoją w tej mierze opinję, ale powołuje się na przykłady, zaczerpnięte ze sprawozdania Izby Kontroli Państwa. I właśnie te przykłady, a może nawet nietyle one same, ile raczej sposób ich zestawiania i przytaczania rzuca charakterystyczne światło na metody polemiki p. Henszla.

Zastrzegam się raz jeszcze, że nie zamierzam polemizować ze „stanowiskiem“ p. Henszla, — tak dalece „na serjo“ wywodów jego nie traktuję. Celem moim jest li tylko oświetlenie jego metod wojowania. Jeżeli więc poruszę niektóre z „zarzutów“, podniesionych przez p. Henszla, to nie dlatego, żebym uważał te zarzuty za specjalnie ważne, czy specjalnie ciężkie, ale dlatego, że zwrócenie na nie pewnej uwagi pozwoli mi rzucić snop światła na taktykę walki obozu, atakującego gospodarkę w lasach państwowych.

Na str. 15 broszury p. Henszel zestawia — pod postacią trzech niżej przytoczonych punktów — zarzuty swoje przeciwko zalesieniom w lasach państwowych, powołując się przytem na sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli:

> „Ze sprawozdania N. I. K. za r. 1930—31 widzimy, że np.:
>
> 1) za 10-lecie od 1919 do 1929 r. dokonano upraw (zalesień sztucznych) w Dyr. Warszawskiej na powierzchni — 53.237 ha i z nich zakwalifikowano jako

nieudanych — 26.727 ha, t. j. 50 proc. i że powierzchnia, wymagająca zalesienia, zwiększyła się o 1.589 ha,

2) w Dyr. Białowieskiej zaznaczył się wzrost powierzchni wymagającej zalesienia za dwa lata o 6.898 ha (na 1.X 1928 r. — 44.376 ha, a na 1.X 1930 r. — 50.274 ha) *);

3) w Dyr. Wileńskiej w nadl-ach Mustejki, Stołpeckiem, Druskienickiem i Orańskiem na 2.090 dokonanych zalesień na 1929 r. uznano: 470 ha zadawalających (22,5 proc.), — 730 ha niezadawalających (35 proc.) i — 890 ha zanikłych (42,5 proc.).

Zarzuty przytoczone w powyższych trzech punktach, nazwanych przez p. Henszla „zestawieniem stanu zalesień w trzech dyrekcjach", grają rolę przesłanek, z których p. Henszel wyciąga wnioski niezwykle ponure. Oto ni mniej ni więcej pisze on co następuje (str. 15 — 16 broszury):

„Z powyższego zestawienia stanu zalesień w trzech dyrekcjach, pomiędzy któremi znajduje się i ta wzorowa, znajdująca się od 12 lat pod kierownictwem p. A. Loreta, dyrekcja Warszawska, dla każdego, nawet nie leśnika, lecz mniejwięcej orjentującego się, jasnem musi być, że stan zalesień jest u nas katastrofalny i że przy istniejącym tempie i wynikach zalesień dokonywanych, powierzchnia wymagająca zalesienia z roku na rok będzie wzrastała mniejwięcej o 0,5 proc. od ogólnej powierzchni leśnej".

Ale nietylko do stwierdzenia *katastrofalności stanu zalesień* ograniczają się wnioski p. Henszla, — idzie on jeszcze dalej, doszukując się w *wykonywaniu zalesień* w lasach państwowych *przestępczości.* Na 16-ej stronicy broszury czytamy wyraźnie:

„p. Minister, jako niefachowiec, nie zdaje widocznie sobie sprawy, że podobne wykonywanie prac zalesieniowych, jest przestępstwem".

Tak więc wnioski, wysnute przez p. Henszla z nieco wyżej przytoczonego „zestawienia stanu zalesień w trzech dyrekcjach", opartego na sprawozdaniu Najwyższej Izby Kontroli, na pierwszy rzut oka zdają się istotnie tchnąć jakąś niesamowitą tragedją. Od-

---

*) Za matematykę p. Henszla odpowiedzialności nie przyjmuję, — cyfry podaję ściśle według tekstu broszury.

nosiłoby się to zwłaszcza do wniosku o *katastrofalnym stanie zalesień* i do wniosku o *przestępczem wykonywaniu prac zalesieniowych*. Nieco mniej tragicznym wydaje się być natomiast wniosek o przewidywanem corocznem wzrastaniu powierzchni, wymagającej zalesień, „mniejwięcej o 0,5 proc. od ogólnej powierzchni leśnej“, wniosek ten bowiem wkracza w dziedzinę raczej jasnowidztwa, niż nauk ścisłych i nie ma nic wspólnego z przesłankami (wnioski tego rodzaju odpowiadają naturom metafizycznym, skłonnym do objawień).

Tragiczne wnioski p. Henszla wymagają oceny z punktu widzenia metody ich wysnuwania. Zanim jednakże zajmę się oceną *wniosków*, chciałbym zwrócić uwagę na *przesłanki*, a mianowicie na nieco wyżej zacytowane trzy punkty „zestawienia stanu zalesień“.

Dwa pierwsze punkty „zestawienia“ dotyczą „nieudanych upraw“ i „wzrostu powierzchni wymagającej zalesienia“. Chciałbym tutaj wyjaśnić, że „uprawami nieudanemi“ sprawozdanie Izby Kontroli nazywa takie powierzchnie upraw, na których bądź wykonano, bądź zaprojektowano wykonanie poprawek i uzupełnień. W sprawozdaniu Najwyższej Izby Kontroli, w ustępie, dotyczącym zalesień na terenie Dyrekcji Warszawskiej, czytamy dosłownie, co następuje:

> „Od roku 1919 do 1929 dokonano nowych upraw na powierzchni 53.237,31 ha, a uzupełnień za tenże okres 21.465,17 ha. W roku zaś 1929/30 dokonano uzupełnień i poprawek na powierzchni 2.634,01 ha i zaprojektowano na następny 1930/31 r. — 2.629,79 ha, czyli łącznie 5.263,80 ha.
>
> Jak z powyższego wynika z ogólnej powierzchni 53.237,31 ha upraw dokonanych do 1929 r., zakwalifikowano jako nieudane 21.465,17 + 5.263,80 = 26.728,97 ha, t. j. 50%“.

Urywek powyższy musiałem przytoczyć dlatego, że nie przytoczył go p. Henszel. Ponadto obawiam się, aby przypadkiem czyjkolwiek „laizm“, lub igonorancja nie stała się powodem wyciągania fałszywych wniosków z „zarzutów“ p. Henszla. Z tego bowiem sformułowania, jakie twierdzeniom sprawozdania Izby Kontroli nadał pan inżynier leśny Ludwik Henszel, mógłby ktoś — może „nawet nie leśnik, lecz mniejwięcej orjentujący się“, a nieświadom techniki metod polemicznych p. Henszla — wysnuć wniosek, że połowa powierzchni zalesionych w ciągu 10-lecia 1919 — 1929 przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Warszawie, stanowi dzi-

siaj pustynię. Zgórą 26 tysięcy hektarów pustyni w jednej tylko dyrekcji — to byłby istotnie stan katastrofalny.

Co do „powierzchni wymagających zalesienia“, to warto sobie uprzytomnić, że nie są to wyłącznie powierzchnie zrębów, ale także takie powierzchnie, które znajdowały się uprzednio w innem użytkowaniu (grunty orne, łąki, nieużytki i t. p.), a w trakcie definitywnego urządzenia, czy rewizji zostały przekwalifikowane do zalesienia. Jest rzeczą oczywistą, że przyrost takich — przekwalifikowanych do zalesienia — powierzchni żadną miarą nie mógłby uchodzić za dowód słabego tempa zalesień.

Najcharakterystyczniej pod względem „montażu“ przedstawia się 3-ci punkt „zestawienia stanu zalesień w trzech dyrekcjach“. Punkt ten mówi o czterech następujących nadleśnictwach — Mustejki, Stołpce, Druskieniki i Orany, — położonych na terenie Dyrekcji Wileńskiej. Zobaczmyż, co o tych nadleśnictwach mówi tekst dosłowny sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli.

O nadleśnictwie Mustejki czytamy tam, co następuje:

> „W nadleśnictwie Mustejskiem Wileńskiej Dyrekcji Kontrola stwierdziła, że według przeprowadzonej w 1929 r. ewidencji stanu zalesień, z ogólnej powierzchni upraw, dokonanych w latach ubiegłych na powierzchni 314,37 ha, zaledwie 39,10 ha jest w stanie zadawalającym, pozostałe zaś są to uprawy w stanie niezadawalającym (223,35 ha), względnie całkiem przepadłe (51,92 ha).
>
> Przy lustracji upraw z r. 1926 i 1927 w obrębie Mustejskim stwierdzono na powierzchni około 52 ha prawie całkowity ich zanik.
>
> Na wystąpienie w powyższej sprawie Kontroli Państwowej, Wileńska Dyrekcja Lasów Państwowych zakomunikowała, że uprawy przepadły wskutek warunków atmosferycznych“.

Jakże to — więc nie przestępstwo? Należy przypuszczać, że panu Henszlowi dobrze jest wiadomo, iż niesprzyjający układ warunków atmosferycznych jak np. przymrozek lub posucha, może zdziesiątkować najstaranniej wykonane uprawy. Nie posądzam pana Henszla o ignorancję w tym zakresie. A jeżeli przytaczam tekst tej części sprawozdania N. I. K., która mówi o warunkach atmosferycznych, to czynię to dlatego, że p. Henszel nic o tem nie wspomina. Łatwo, zresztą, zrozumieć tę abstynencję p. Henszla. Chodzi mu o wykazanie przestępczości, czy chociażby tylko

„laizmu“ i ignorancji administracji lasów państwowych. Jednym ze środków, prowadzących do takiego celu jest powołanie się na kultury przepadłe... wskutek warunków atmosferycznych, — przyczyna zniszczenia kultur zostaje przytem skromnie zamilczona. Można i tak. Z punktu widzenia celów naganki taka „taktyka“ może być nawet bardzo dobra. Ale czy tu *wszystko* jest w porządku?

Może to, zresztą, jest tylko odosobniony wypadek, może przeoczenie. Weźmy następne nadleśnictwo, t. j. nadleśnictwo Stołpce. Oto co o niem pisze sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli:

> „W nadleśnictwie Stołpeckiem powyższej Dyrekcji, stwierdzono, że według dokonanej w 1929 r. ewidencji stanu zalesień, z ogólnej powierzchni dokonanych upraw, stanowiącej 164,64 ha, zaledwie 46,27 ha znajduje się w stanie zadawalającym, z pozostałych upraw jest w stanie niezadawalającym 19,19, a na 99,18 ha stwierdzono zupełny ich zanik.
>
> W związku z powyższem został zwolniony ze służby nadleśniczy, leśniczy i szereg gajowych“.

Okazuje się, że wcale nie było potrzeba p. Henszla, żeby administracja lasów państwowych sama się poznała na złem wykonaniu upraw i ukarała winnych. Możeby z nieudanych upraw w Stołpeckiem nadleśnictwie można było wyciągnąć wnioski o ignorancji, „laizmie“, lub nawet przestępczości administracji lasów państwowych, gdyby ta administracja owych zniszczonych upraw nie widziała, albo, widząc ich zły stan, uważała, że wszystko jest w porządku. Ale skoro administracja nie tylko skonstatowała zły stan upraw, ale jeszcze ustaliła przyczyny i ukarała winnych, to sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Oczywiście, o ile chodzi o zaniepokojenie opinji publicznej uprawami nadleśnictwa Stołpeckiego, o szerzenie przekonania, że w lasach państwowych źle się dzieje, to o stwierdzeniu przyczyn i ukaraniu winnych nic mówić nie można. Cały efekt mógłby przepaść. Zupełnie bowiem inaczej wygląda administracja lasów, jeżeli zamilczeć o owym ukaraniu, niż jeżeli o tem wspomnieć. Pan Henszel dobrze to rozumie i wie, jak należy przebierać we fragmentach sprawozdania Izby Kontroli aby w rezultacie dobrać takie fragmenty, które dadzą kombinację możliwie źle świadczącą o gospodarce w lasach państwowych, a do tego jaknajbardziej efektowną. Że przytem czytelnik będzie miał przedstawiony nie istotny stan rzeczy, lecz tylko coś w rodzaju mocno przyciemnionego negatywu, to już jest

rzecz drugorzędna. Grunt, żeby naganka odbyła się z możliwie wielkim hukiem i trzaskiem.

W sprawie następnego z przytoczonych przez p. Henszla nadleśnictw, t. j. w sprawie nadleśnictwa Druskienickiego, Sprawozdanie Izby Kontroli pisze, co następuje:

„W nadleśnictwie Druskienickiem stwierdzono, iż według ewidencji w 1929 r. zalesiono sztucznie ogółem 898,53 ha, z czego 295,39 ha stanowią uprawy w stanie zadawalającym, 314,85 ha niezadawalającym i na 288,29 ha uprawy zanikły.

Na wystąpienie Kontroli w powyższej sprawie Wileńska Dyrekcja Lasów Państwowych zakomunikowała, że stwierdzone przez organa Dyrekcji ujemne wyniki zalesień spowodowane zostały znacznem zapędraczeniem terenów, oraz uszkodzeniem przez osutkę i zwójkę“.

Cóż to — więc znowu to samo? Wybitna wierność dla przyjętej „metody“! Dla „udowodnienia“ ignorancji czy przestępczości gospodarki w dziedzinie odnawiania lasu powołujemy się na uprawy zniszczone przez... w tym wypadku przez pędraka, osutkę i zwójkę. P. inżynier leśny L. Henszel zna, zdaje się, nasze lasy kresowe, powinienby więc wiedzieć, co to są zapędraczone zręby z lat wojennych i jak często na takich zrębach trzeba ponawiać kultury. Co to jest osutka i zwójka, też chyba p. inżynierowi wiadomo. Sądzę, że widywał uprawy, zniszczone przez te szkodniki. Gdy przyjdzie inwazja pasorzytów, zginąć mogą najpiękniejsze nawet kultury. Oczywiście, skoro przyczyną zniszczenia kultur w nadleśnictwie Druskienickiem była inwazja pasorzytów, to, podając tę przyczynę do wiadomości czytelników, nie możnaby było na owem zniszczeniu opierać oskarżenia gospodarzy lasu o przestępcze wykonywanie prac zalesieniowych, lub też o „laizm“ czy ignorancję w tym zakresie. Skąd wynikła dla p. Henszla konieczność ominięcia tego fragmentu sprawozdania Izby Kontroli, który mówi o *przyczynach* zaniku upraw, a uwzględnienia tego tylko fragmentu, który podaje *powierzchnię* zniszczonych kultur. Przy odpowiedniej „subtelności“ w dobieraniu fragmentów, odpowiadających tendencjom komentatorów sprawozdania N. I. K., można z urywków sprawozdania „montować“ najzupełniej dowolne oskarżenia. Nikt przecież nie może zabronić p. Henszlowi podawania przytoczonych w sprawozdaniu N. I K. powierzchni upraw, zniszczonych przez pasorzyty i przez posuchę (czy przymrozki), jako miary szkód, spo-

wodowanych przez przestępcze wykonywanie prac zalesieniowych, „laizm“, lub ignorancję fachową personelu. Można to było robić tem pewniej, że, istotnie, trudno się było spodziewać, aby ktokolwiek z czytelników wpadł na pomysł sprawdzenia w autentycznym tekście sprawozdania Izby Kontroli, czy przypadkiem p. „inżynier leśny“ L. Henszel nie opiera swojej naganki li tylko na żonglowaniu tendencyjnie dobranemi fragmentami sprawozdania. O dostęp do autentycznego tekstu sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli nie jest tak bardzo łatwo — zwłaszcza osobom, zamieszkałym na prowincji. Można więc było w tej grze dość śmiało stawiać na nieświadomość czytelników. Tylko... jak tego rodzaju „grę“ należałoby nazwać? — doprawdy... jestem w kłopocie.

O ostatniem z wymienionych przez p. Henszla nadleśnictw, t. j. o nadleśnictwie Orańskiem, sprawozdanie Izby Kontroli pisze, jak niżej:

„Niepomyślny stan odnowienia lasów stwierdzono w nadleśnictwie Orańskiem: według danych tego nadleśnictwa dokonano ogółem do 1929 r. upraw na 713,71 ha, z czego tylko 90,10 ha jest w stanie zadawalającym, 172,15 ha w stanie niezadawalającym i na 51,46 ha uprawy zanikły.

Z treści protokółu sporządzonego w dniu 11.XI 1929 przez organa Wileńskiej Dyrekcji w sprawie odnowienia lasów powyższego nadleśnictwa wynika, że przytoczony stan zalesień jest następstwem niedostatecznego tempa akcji odnowienia, nienależytego wykonywania robót przy zalesieniu oraz ubogiej gleby“.

A więc jednak administracja lasów państwowych sama tę sprawę zbadała i ustaliła przyczyny. Skromne powiedzenie „uboga gleba“ samo przez się jeszcze niewiele mówi, bo naprzykład w porównaniu z czarnoziemem stepowym, to wcale niezłe szczerki możnaby nazwać ubogiemi glebami. Kto jednakże przejeżdżał przez tereny nadleśnictwa Orańskiego, a przejeżdżał przez nie każdy, kto jechał koleją na szlaku Grodno — Wilno, ten z łatwością mógł zauważyć, że gleby tamtejsze należą do najnędzniejszych w Polsce. Powinienby o tem wiedzieć p. Henszel, który był, przecież, w swoim czasie inspektorem lasów Dyrekcji Wileńskiej, zapewne więc niejednokrotnie miał sposobność (chociażby w pędzie z okien wagonu) rzucić okiem na krajobraz orański i nabrać pojęcia o charakterze okolicy. A jest to typowa kraina piasków lotnych, stanowiących objekt gospodarki niezwykle ciężki, nader niepodatny do jakiejkolwiek kul-

tury. Prowadzenie zalesień na takich terenach wymaga olbrzymich nakładów pracy i kapitału, a przedewszystkiem ustawicznych poprawek i uzupełnień. Że wydmy piaszczyste najczęściej nie dadzą się zalesić tak od jednego razu i że — bez najmniejszej przestępczości, czy ignorancji, ze strony gospodarza — trzeba na nich zazwyczaj kilkakrotnie ponawiać zabiegi zalesieniowe, o tem powinienby wiedzieć pan „inżynier leśny“. Wie on zapewne — zwłaszcza, jako były inspektor lasów w Dyrekcji Wileńskiej — także i o tem, że już w dawnych, dobrych, przedwojennych czasach dzisiejsze nadleśnictwo Orańskie, właśnie ze względu na niesłychanie uciążliwe warunki glebowe, stanowiło t. zw. „obręb ochronny“ („zaszczitnaja dacza“ szanowny panie inżynierze leśny), że zatem fatalne warunki zalesieniowe, wytworzone przez samą naturę, zostały tam już dawno skonstatowane *).

Zaiste, podawanie — niewesołego zresztą, ale w znacznej mierze usprawiedliwionego — stanu upraw w najtrudniejszem bodajże w całej Polsce do prowadzenia zalesień nadleśnictwie Orańskiem, jako przykładu, mającego charakteryzować postępy zalesień, dokonywanych *wogóle,* przez administrację lasów państwowych, lub też, jako przykładu „laizmu“, ignorancji, czy przestępczości tej administracji w zakresie wykonywania prac zalesieniowych, doskonale harmonizuje z istotą metodyki p. Henszla w zakresie montowania naganki na gospodarkę w lasach państwowych.

Po pewnem wejrzeniu, jeżeli tak można powiedzieć, „za kulisy“ zabiegów pana Henszla w zakresie konstruowania naganki i zapoznaniu się z istotną wartością jego *przesłanek,* niewiele pozostaje do powiedzenia o *wnioskach.* Zestawianie „przesłanek“ zgóry było obliczone na wyciągnięcie wniosków, jak najczarniej malujących gospodarkę i gospodarzy lasów państwowych.

Cóż bowiem może sobie pomyśleć nieświadomy istotnego stanu rzeczy czytelnik broszury p. Henszla? — Ni mniej, ni więcej, tylko osądzi, że personel lasów państwowych to jest jedna banda ignorantów i laików, a może nawet przestępców, oraz że praca tego personelu podważa byt polskich lasów państwowych. Ani na eksploatacji, ani na odnawianiu lasu personel ten się nie zna. Czyż można takich ludzi wogóle uważać za leśników?

Czyż z broszury p. Henszla człowiek, nie znający się na rzeczy, a łatwowierny, może wyczytać co innego? Czyż może inaczej patrzeć na cały personel lasów państwowych, jak z nieufnością i po-

---

*) Jak się dowiadujemy rejon inspekcyjny p. Henszla obejmował pośród innych nadleśnictw także i nadleśnictwo Orańskie (przyp. red.).

gardą? W całej administracji lasów państwowych, wśród wszystkich szczebli, od podstaw aż do szczytów, czytelnik taki doszukiwać się będzie ignorancji, laicyzmu i przestępczości.

Na nic wasza robota, gajowi lasów państwowych. Nadarmo marzniecie na zaśnieżonych porębach. Wy nie wiecie, jak trzeba ścinać i wyrabiać drewno, nie umiecie dopilnować robotników. Wara wam od tej roboty! Lepiej, bardziej „fachowo", zrobi to brodaty „przedsiębiorca" z pobliskiego miasteczka, a wy tymczasem nauczcie się sadzić, bo i tego nie umiecie. Panu Henszlowi nie podobają się zalesienia w lasach państwowych. — Leśniczowie! Wasza robota na zrębach jest partactwem. Psu na budę nie zdadzą się wyrabiane przez was sortymenty. Dopiero, gdy poręby w rewirach waszych zostaną oddane w pacht przedsiębiorcom, wtedy zobaczycie istotnie fachową wyróbkę długopołych „leśników". Ustąpcie im miejsca, bowiem wy — nie jesteście wykwalifikowani. Pomyślcie lepiej o uprawach, bo dotychczasowe prace wasze w tym zakresie doprowadziły nasze zalesienia do stanu *katastrofalnego*. To, coście dotychczas zrobili, nic nie jest warte. — A wy, nadleśniczowie, przestańcie sobie łamać głowy nad kalkulacją wyrobu różnych sortymentów, nad wyróbką, wywózką i sprzedażą. Nie wiecie, ani co wyrabiać, ani jak wyrabiać. Pod tym względem wykwalifikowany jest jedynie krytykujący waszą robotę p. Henszel, no i — oczywiście — ewentualni koncesjonarjusze, czy przedsiębiorcy leśni. Zajmijcie się lepiej przeszkoleniem siebie samych w dziedzinie odnowienia lasu, bo dotychczasowe wykonywanie przez was zalesień jest przestępstwem.

Czas już najwyższy, aby (jak to czytamy w końcowych ustępach broszury) cała administracja lasów państwowych — zgodnie z nawoływaniami p. Henszla i ludzi nauki*)—zerwała z dotychcza-

---

*) Na początek możnaby naprzykład przystąpić do tak zaleconego przez ludzi nauki, jako nader praktycznego, „odstrzeliwania" koron przestojów zapomocą wybuchających nabojów langerytowych, przy którym to zabiegu — jak to pięknie opisują opinje profesorskie o gospodarce lasów państwowych, przesłane Najwyższej Izbie Kontroli Państwa, a opublikowane w styczniowym numerze „Lasu Polskiego" — „oderwana siłą wybuchu od pnia korona unosi się nieco w górę" (coś niby ranny głuszec) „opada zpowrotem i po skośnej płaszczyźnie oderwania ześlizguje się, nie zmieniając pozycji, na ziemię, tuż przy pniu" („Las Polski" rocznik 1932 Nr. 1—2—3 str. 49). Prawdopodobnie ma się wówczas wrażenie, że owa korona wyrasta w „niezmienionej pozycji" wprost z ziemi. Nie wiem tylko, jak osiągnąć gładkość „skośnej płaszczyzny oderwania", bez czego trudno byłoby żądać ześlizgnięcia się korony. Prawdopodobnie należałoby wymyślić wystrzeliwany z ziemi praktyczny hebelek, któryby wygładzał „płaszczyznę oderwania" (zarówno od strony pnia, jak i od strony korony) w tym czasie, gdy „korona unosi się nieco w górę".

sowem „doktrynerstwem“ i „bezkrytycznem stosowaniem na całym obszarze Państwa pomysłów, zaczerpniętych z podręczników lub z prasy zawodowej“, a zaczęła wykonywać wskazówki tegoż p. Henszla i ludzi nauki. Wtedy może odwróci się od lasów państwowych grożąca im niechybnie zagłada.

*

* *

Pan Henszel stara się nam wyrobić opinję, jak widzimy, pierwszorzędną, — niema co gadać. Pytanie tylko, dlaczego nas usiłuje zohydzić, co za cel ma w tej całej nagance? Rozumiemy to dobrze, że stanowimy zawadę na drodze do ewentualnego przywrócenia systemu koncesyjnego wyrębów, ale czyżby ta okoliczność miała upoważniać p. Henszla do zohydzenia nas i naszej pracy? P. Henszel chyba nie przypuszcza, że przez zohydzanie nas osiągnie zmianę naszych przekonań?

Doprawdy, czas już, aby nietylko p. Henszel, ale cały obóz zwolenników oddania eksploatacji lasów państwowych w ręce koncesjonarjuszy, czy przedsiębiorców, uprzytomnił sobie nareszcie, jakie jest pod tym względem stanowisko ogółu leśników polskich, ujęte zupełnie jasno i niedwuznacznie w uchwałach ostatniego Zjazdu Delegatów Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej.

Dziw doprawdy, że są jeszcze między leśnikami tacy ludzie, którzy nie chcą, albo nie mogą zrozumieć prądów, nurtujących w dzisiejszych czasach leśnictwo polskie. Nasz sposób rozumienia zadań państwowej gospodarki leśnej wynika z tego stosunku, jaki łączy nas, leśników polskich, z ideą polskiej państwowości. W „państwie“ widzimy wspólne dobro obywateli, dobro publiczne, a niepodzielne, posiadające ów specjalny charakter, który sprawia, że „państwo“ tylko wtedy może być istotnie wielkiem dobrem i tylko wtedy spełniać może wszystkie swoje zadania, kiedy w stosunku do indywidualnych potrzeb obywateli stanowić ono będzie instytucję zdecydowanie nadrzędną. Z posiadania przez państwo majątku wynika, według naszego rozumienia rzeczy, konieczność takiego gospodarowania tym majątkiem, któreby państwu, jako właścicielowi, zapewniło możliwie najwyższe wykorzystanie materjalne posiadanych objektów gospodarczych przy jednoczesnem zachowaniu dlań możliwie największej swobody w gospodarczem ich traktowaniu. Państwo nie może rezygnować z pełni praw właściciela, a musi te prawa wykorzystywać zarówno dla wygospodarowania możliwie wysokich zysków materjalnych, jak i dla zapewnienia so-

bie utrzymania samego objektu gospodarki trwale, w jak najlepszym i jak najwydajniejszym stanie.

Tak, jak właściciel prywatny nie wykorzystuje całkowicie wszystkich możliwości dochodowych swego lasu, o ile sprzedaje poręby na pniu, lecz pewną część zysków, tkwiących potencjalnie w gospodarstwie, traci na rzecz przedsiębiorcy (względnie pośrednika), — podobnież i państwo, wyrzekając się wyrobu drewna we własnym zarządzie, traci wszystkie te zyski, które weźmie koncesjonarjusz, czy przedsiębiorca. Ponadto państwo rezygnuje wówczas w pewnej mierze ze swoich właściwości i uprawnień dobra powszechnego i instytucji nadrzędnej — na rzecz odgrywania znacznie pośledniejszej roli podłoża, na którem mają rozwijać się i zakwitać niektórzy szczęśliwi obywatele.

Oddając eksploatację swoich lasów w ręce koncesjonarjuszy czy przedsiębiorców, państwo wyrzeka się spełniania całokształtu funkcyj wyłącznego gospodarza swego majątku i część tych funkcyj przelewa w ręce czynników, nie związanych organicznie z gospodarstwem. Jest to dla programowego ujęcia całości gospodarki rzecz bardzo niebezpieczna. Eksploatacja lasu wchodzi w skład gospodarki leśnej, jako jej część integralna. Nie kupcy leśni uczą się nauki użytkowania lasu, a leśnicy. Jeżeli eksploatację prowadzi nie gospodarz lasu, a człowiek obcy gospodarstwu, wówczas otwiera się szerokie pole do konfliktów między gospodarzem a użytkownikiem, na których to konfliktach najwięcej cierpi sam las. Prowadzenie cięć i wyróbki drewna we własnym zarządzie stanowi najpewniejszą gwarancję nieuszkadzania objektu gospodarki przez zabiegi eksploatacyjne i jest zasadniczym warunkiem swobody w hodowlanem traktowaniu objektu. Lubimy przyrównywać las do żywego organizmu. Czyż dobry gospodarz będzie oddawał powierzony jego pieczy żywy organizm w obce ręce do eksploatacji?

Przed wojną wielu leśników polaków pracowało w lasach państwowych naszych zaborców. Było im wówczas, oczywiście, najzupełniej wszystko jedno, czy państwo, jako właściciel lasu, wykorzystywało na swój rachunek wszystkie możliwości dochodowe własnego gospodarstwa leśnego, czy też na organizmie lasów państwowych bogacili się koncesjonarjusze lub przedsiębiorcy. Ale przyszła wojna, a po niej budowa Państwa Polskiego. Wówczas ci sami ludzie, dla których w swoim czasie było najzupełniej obojętne, kto eksploatował lasy państwowe czy to w Bośni, lub na Morawach, czy też na Uralu lub w Archangielskiej gubernji, ci sami ludzie, znalazłszy się w wyzwolonej Polsce w szeregach budowniczych zrębów państwowego gospodarstwa leśnego, stanęli zgodnie

pod sztandarem walki o prawa Państwa do niekrępowanego niczem pełnienia roli istotnego włodarza swoich lasów.

Myśl przewodnia, przyświecająca pracom leśników nad budową gmachu gospodarki polskich lasów państwowych, przejawiała się w dwu zasadniczych kierunkach, w dwu niejako linjach wytycznych. Jedną z nich było dążenie do zapewnienia państwu — jako właścicielowi — pełni swobody samodzielnego gospodarowania we własnym lesie, bez potrzeby liczenia się z czyjemikolwiek zakusami o „współgospodarowanie". Drugą linją wytyczną była dążność do wytworzenia takich form gospodarowania, któreby pozwoliły na wyciągnięcie przez Państwo wszystkich tych korzyści z gospodarstwa leśnego, jakie tylko — bez narażenia samej substancji majątku — dać ono może. Jako logiczna konsekwencja tych dążeń i myśli przewodnich, a więc jako konsekwencja tego, co moglibyśmy określić mianem polskiej doktryny gospodarczej państwowego leśnictwa — musiała powstać dążność do prowadzenia eksploatacji we własnym zarządzie, a w dalszej linji — do przerobu drewna w państwowych zakładach przemysłowych.

Pracownicy lasów państwowych dobrze wiedzą, jakim ideałom służą. Wcielając w życie zasady ożywiającej nasze działania doktryny gospodarczej, jesteśmy w zgodzie z własnem sumieniem i wierzymy, że dobrze służymy Państwu. Jesteśmy dumni z tego, że pracą naszą przyczyniliśmy się i przyczyniamy do zdobycia i utrzymania przez Państwo stanowiska samodzielnego gospodarza we własnym lesie. Jesteśmy dumni z tego, że uwolniliśmy lasy nasze od rządzenia się w nich siekiery kupieckiej, od deptania ich przez niby-to „fachowe" stopy tych, którzy ani ukochać lasu, ani rozumieć jego życia nie umieją. Jesteśmy dumni, że wzięliśmy eksploatację w nasze ręce, w ręce gospodarzy. I dlatego właśnie, że wiemy, iż służba nasza jest *dobrą* służbą, że pracując, pracujemy nie dla czyjegokolwiek innego dobra, jak dla dobra Państwa — dlatego umiemy się w pracy naszej zapamiętać i oddać jej wszystkie nasze siły. Nie liczymy naszych godzin i nie odmierzamy wysiłków. Na wszystkich szczeblach naszych stanowisk i we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej łączy nas w pracy jedna myśl przewodnia, ożywia nas jedno dążenie jak najlepszej służby dla Państwa.

Nie chcemy żadnych pochwał za naszą wierność i oddanie, ani też nie szukamy wyrazów uznania. Chcielibyśmy tylko, żeby na nas błotem nie bryzgano. A tymczasem z czem się spotykamy? — Kiedy oderwiemy się czasem od naszych prac codziennych, aby posłuchać, co o nas mówi społeczeństwo, to zanim jeszcze głos

społeczeństwa usłyszymy, już nas dochodzą przerażające echa tego, co o nas temu społeczeństwu mówią niektórzy leśnicy, ba, „inżynierowie leśni“. Słuchajcie, pracownicy lasów państwowych, jak o was informowane jest społeczeństwo! Za waszą ciężką pracę, za warowanie na straży majątku państwowego, za narażanie życia i mienia w walce z kłusownictwem i defraudacjami, za dnie i noce nieprzerwanej służby czy to w lesie na deszczu i śniegu, w mróz i w spiekotę, czy to po kancelarjach nad wykazami i zestawieniami, za wasze roboty na zrębach przy wyróbce, pomiarach i odbiórce, za pracę najserdeczniejszych umiłowań waszych — za wasze kultury, za to wszystko, co z siebie dajecie, — cóż o was mówią społeczeństwu? Żeście nieuki, — na eksploatacji się nie znacie, a zalesienia wasze są przestępstwem.

Czy mamy się spierać, tłumaczyć, przekonywać? Nie! Na paszkwil jedna jest tylko odpowiedź — pogarda. Nie boimy się oczerniania. Społeczeństwo coraz więcej poznaje pracę naszą i nad organizowaną na nas złośliwą naganką przejdzie do porządku dziennego...

W tej całej historji specjalnie przykrym dla leśników jest ten moment, że to przecież nie kto inny, a właśnie leśnik tę naganke organizuje. Skądże do tego dojść mogło? Jakże się to stało, że się znaleźli tacy leśnicy, którzy nietylko nie rozumieją prądów, nurtujących dzisiejsze leśnictwo państwowe w Polsce, ale którzy ponadto starają się zohydzić w oczach społeczeństwa wszystkich tych, co powodując się temi prądami, oddają Państwu najlepsze swoje wysiłki.

Do budowy państwowego gospodarstwa leśnego w Polsce stanęło wielu leśników z różnych szkół, z różnych służb i okolic. Byli tam zarówno przedwojenni urzędnicy leśni państw zaborczych, jak pracownicy lasów prywatnych i wolno-praktykujący leśnicy. Niezależnie od tego, skąd przyszli, służąc jednej i tej samej sprawie, przejęli się oni jedną i tą samą ideą — polską doktryną gospodarczą państwowego leśnictwa. Ci, którzy bądź nie zrozumieli tej doktryny, bądź też, rozumiejąc ją, nie mogli zerwać ze staremi przyzwyczajeniami lub sentymentami, albo wycofali się z rozpoczętej pracy, albo wogóle od samego początku pozostali na uboczu.

Łącznie z amatorami koncesyj na wyręby, przeciwstawili się postępom polskiej doktryny gospodarczej państwowego leśnictwa ci nieliczni leśnicy, którzy do tego stopnia przesiąkli tradycjami gospodarki zaborców, że gospodarka ta stała się dla nich alfą i omegą pod każdym względem. Ci, którym dziś jeszcze śni się przedwo-

jenna eksploatacja na Bałkanach, lub „kazionnaja“ gospodarka carskiego reżimu w Wołogodzkiej gubernji, jako najwyższe formy gospodarstwa leśnego, nie mogą zrozumieć dzisiejszych poczynań polskich leśników państwowych. Zahypnotyzowani uwielbieniem i wiarą w nieomylność przedwojennych form, obcych polskiej doktrynie, łamią ręce nad tem, że w Polsce jest inaczej, niż to bywało u zaborców. Nie wziąwszy udziału w twórczej pracy polskiego społeczeństwa leśnego i pozostawszy na uboczu, ludzie ci muszą czuć się bardzo samotni. Nic dziwnego, że są zgorzkniali i złośliwi, a zmartwieniom swoim chcą dawać upust przez wyszukiwanie błędów i negowanie wartości naszej gospodarki. Nie kiwnąwszy palcem dla zwycięstwa polskiej myśli gospodarczej, znalazłszy się niejako przypadkiem w „nieoczekiwanem“ zjawisku Polski niepodległej, jakże ochotnie i jak często ludzie ci przybierają pozy surowych sędziów, aby móc w każdem posunięciu i w całej pracy tych, którzy ciężkim codziennym wysiłkiem rąk swoich, serc i umysłów dzisiejszą rzeczywistość Polski budują, doszukiwać się przejawów fachowej ignorancji i złej woli. Ha, trudno, panowie! — Krytykować, doszukiwać się błędów, osądzać i... martwić się, że w Polsce jest inaczej, niż w Archangielskiej gubernji — to *wasza* rola. My nad tem przejdziemy do porządku dziennego. Jednego tylko od was żądamy — jeżeli już nie rozumiecie myśli przewodnich, kierujących pracami polskiego leśnictwa państwowego, to przynajmniej nie szkalujcie tych, którzy tym myślom służą, — i nie rzucajcie im kamieni pod nogi.

Prawa do krytyki nikt nikomu nie zaprzecza. My sami, pracownicy lasów państwowych, wcale nie twierdzimy, żeśmy stanęli na wyżynie ideału. Bardzo dużo widzimy przed sobą do przeorania i ulepszenia. Wierzymy w postęp i bynajmniej nie dziwimy się, że to, co jeszcze wczoraj mogło być niezbędnem, dziś już staje się przeżytkiem i musi być zmienione. Cały szereg poczynań gra rolę li tylko tymczasowych środków do posunięcia się naprzód *), rolę rusztowań, które w miarę budowy gmachu muszą być zmieniane — miejscami burzone, miejscami wzmacniane, nadbudowywane, lub przebudowywane. Bez krytycznej oceny elementów bieżącej gospodarki trudno byłoby mówić o postępie. W pracy nad zrozumieniem braków i próbami ich naprawiania, czy ulepszania, chętnie z każdym się spotkamy. Ale co innego wnikanie w obecny stan spraw dla

*) Tak naprzykład w swoim czasie rolę takiego środka mogła odegrać szeroko rozbudowana biurokracja (praca kancelaryjna), — dziś, w obawie przed preponderencją czynności kancelaryjnych nad czynnościami gospodarczemi, oczekujemy na daleko idące przekształcenia w dziedzinie księgowości i biurowości.

wyszukania nowych, doskonalszych form pracy, — a co innego złośliwe potępianie w czambuł wszystkiego, co robią pracownicy lasów państwowych i robienie z nich durni i przestępców.

Doprawdy, trudno się domyśleć, co w głównej mierze kierowało p. „inżynierem leśnym“, gdy pisał swój paszkwil. — Czy więcej w tem było ignorancji i „laizmu“ co do myśli przewodnich, nurtujących dzisiejsze leśnictwo polskie, czy też raczej ustami p. Henszla przemówiło przywiązanie do tradycyj „kazionnej“ gospodarki leśnej z czasów carskiego reżimu. (Oczywiście, przyjmujemy do wiadomości oświadczenie p. Henszla, iż z przemysłowcami leśnymi nie jest on w kontakcie i że za wystąpienia jego w prasie nikt mu nic nie płaci).

*

* *

Poruszając zagadnienie „metod“, stosowanych przez obóz, organizujący nagankę na gospodarkę w lasach państwowych, zwróciłem uwagę na pewien nader charakterystyczny rys tych metod, a mianowicie na operowanie tendencyjnie wybieranemi i nader kombinacyjnie sklejanemi fragmentami sprawozdania Izby Kontroli Państwa. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym pominął drugi, równie charakterystyczny rys wystąpień p. Henszla. Mam tu na myśli, podkreślaną już w swoim czasie przez kol. Hryniewicza, skłonność p. Henszla do szermowania autorytetem poważnych instytucyj, które może niezawsze byłyby skłonne poczuwać się do pokrewieństwa ideowego z panem Henszlem. W interesującej nas broszurze pan ten poczynił co do „związków zawodowych leśnych“ aluzje, pozwalające się domyślać, że związki te są łącznie z nim i z „ludźmi nauki“ jednakowych poglądów. Związek Zawodowy Leśników Rzeczypospolitej Polskiej — w słusznej obawie, że „mniejwięcej orjentujący się“, a nieświadom istoty rzeczy, czytelnik sławetnej broszury, mógłby nabrać przekonania, że p. Henszel reprezentuje poglądy Związku, — musiał się publicznie odżegnywać od niespodziewanego, że tak powiemy, „kolegi po ideologji“. Tak więc zasłanianie się autorytetem „związków zawodowych leśnych“ niebardzo się udało...

Zasłanianie się opinją „ludzi nauki“ zostało zastosowane przez p. Henszla nie po raz pierwszy. Zwracał już na to uwagę kol. Hryniewicz w artykule „Na światło dzienne“. Trzeba tylko pamiętać, że p. Henszel uznaje jedynie takie opinje „ludzi nauki“, jakie jemu odpowiadają (przypomnijmy sobie, co to się dostało od p. Henszla prof. Schwarzowi za odmienne zdanie w sprawie wyrobu materja-

łów eksportowych w 80—100 letnich sośninach). W broszurze o „laizmie i ignorancji“ w jednem miejscu znajdujemy powołanie się na „ludzi nauki“ bez wyraźnego wskazania o kogo chodzi, w drugiem zaś miejscu p. Henszel wyraźnie wymienia profesorów Sokołowskiego i Kozikowskiego, powołując się na zredagowany przez nich memorjał, przewidujący jakoby, iż

> „o ile nie zdoła Państwo dość rychło z dotychczasowej drogi zawrócić, to los naszych lasów można uważać za przesądzony“.

Co jest w tem powoływaniu się zastanawiającego, to ta okoliczność, że ów memorjał, dotyczący gospodarki w lasach państwowych, został udzielony do wiadomości p. Henszlowi, podczas, gdy pozostał on dokumentem nieujawnionym zarówno w stosunku do Związku Zawodowego Leśników R. P., jak do administracji lasów państwowych, a nawet i do członków Polskiego Towarzystwa Leśnego, których to opinję miał niby reprezentować. Czyżby „ludzie nauki“ udzielili p. Henszlowi tego zakonspirowanego memorjału w poczuciu koleżeństwa ideologicznego? Czyż mogli się domyślać, że p. Henszel z memorjału tego postara się co rychlej „ukuć“ broń do napaści na gospodarkę i na leśników, gospodarujących w lasach państwowych? Przecież to wszystko może sprawiać wrażenie jakiegoś braterstwa broni w nagance na lasy państwowe, — braterstwa broni między „ludźmi nauki“, a panem Henszlem, Olszewskim, Drewnowskim et comp.

Czyżby „ludzie nauki“, na których powołuje się p. Henszel, używali go w charakterze swojej awangardy?... Przypomnijmy sobie, że przecież w swoim czasie p. Henszel nader gwałtownie bombardował lasy państwowe wyjątkami z opinij profesorskich, udzielonych Najwyższej Izbie Kontroli Państwa, a nigdzie w owym czasie jeszcze nie ogłoszonych. Skądżeż mógł p. Henszel dostać owe bombardujące urywki? Aczkolwiek wydaje się on posiadać niezaprzeczone zdolności jasnowidza, tem nie mniej jednak trudno przypuścić, aby mógł wejść w posiadanie tych urywków zapomocą metod okultystycznych. Należy więc sądzić, że to nie świat astralny, ale raczej „ludzie nauki“ zaopatrzyli p. Henszla w omawiane urywki (możliwości udzielenia p. Henszlowi tych urywków przez osoby, pracujące w Izbie Kontroli, wogóle nie dopuszczam). Trzeba było dopiero ostrych wystąpień w prasie zawodowej, aby wreszcie całość opinij profesorskich została ujawniona. Miejmy nadzieję, że przecież i memorjał profesorów Sokołowskiego i Kozikowskiego doczeka się wyjścia na światło dzienne.

Nader ciekawy przejaw szermowania autorytetem stanowi powołanie się p. Henszla na opinję „osób, stojących u steru Rządu Państwa“. Pisząc o swoich wystąpieniach prasowych, „krytykujących obecny kierunek gospodarki w lasach państwowych“, p. Henszel (na stronicy 7 swej broszury) powiada:

„dawno bym może tej akcji zaprzestał i wogóle wyniósł się z Kraju, gdyby nie pewna zachęta i uznanie osób, stojących u steru Rządu Państwa“.

Cóż *to* ma znaczyć? Osoby, „stojące u steru Rządu Państwa“?... Ktoś, kto się tylko „mniej więcej orjentuje“, gotówby przypuścić, że to premjer, nie mogąc się porozumieć z ministrem rolnictwa w sprawach gospodarki lasów państwowych i nie mając doń zaufania, „zachęca“ pana Henszla, aby się trochę przejechał w prasie po polityce gospodarczej lasów państwowych, a w następstwie wyraża mu uznanie za brawurowe ataki na łamach... Gazety Warszawskiej. (Ktoś mi mówił, że Gazeta Warszawska jest pismem opozycyjnem, widocznie jednak coś się zmieniło, skoro osoby, „stojące u steru Rządu Państwa“, zachęcają p. Henszla do atakowania gospodarki lasów państwowych na łamach tego pisma i wyrażają mu za to uznanie).

Czyś pan się nie zagalopował przypadkiem, panie „inżynierze leśny“? Przecież to powoływanie się na „zachętę“ i „uznanie“ osób, stojących „u steru Rządu Państwa“, wygląda na kpiny nietylko z „mniej więcej orjentujących się“ czytelników broszury, ale z samych „osób, stojących u steru Rządu Państwa“.

Doprawdy, możnaby osiwieć, gdyby tak przyjąć na wiarę, że nagance na gospodarkę lasów państwowych patronuje areopag, składający się ze „związków zawodowych leśnych“, „ludzi nauki“, no i z „osób, stojących u steru Rządu Państwa“, a używających prasy opozycyjnej do ataków na podległe organom tegoż rządu instytucje państwowe.

Prof. ADAM SZWARC.

Igły drzew iglastych, jako opał.

Oryginalny pomysł spotykamy w czasopiśmie „Życie Ekonomiczne“ Nr. 45 z roku 1931, wychodzącem w Moskwie. Oto niejaki M. Rawikowitsch snuje w artykule p. t. „Chwonio-briketnoje topliwo“ — Opał brykietowy ze szpilek — bardzo szerokie plany na temat zużytkowania tego, jak się wyraża „nie dość wykorzystanego odpadku lasów“ — na opał. Rawikowitsch twierdzi (nie podając zresztą podstaw tego obliczenia), że na 1 dziesięcinie (1.96 ha) lasu iglastego, leży 2.000 miljonów ton igieł, opadłych z drzew i „w znacznej części zupełnie bezużytecznych“. Gdyby z igieł tych zużytkować tylko 5 proc., dałoby to 84 miljony sztuk brykietów. Wagi jednego brykietu niestety autor nie podaje, natomiast zaznacza, że skonstruowano już przyrząd, zapomocą którego w okresie 8-godzinnego dnia pracy można zebrać 6 do 7 ton igieł. Ponieważ przyrządów takich możnaby w ciągu 2 lat wykonać conajmniej 1.000 sztuk, przeto wynika z tego, że już po upływie 2 lat najbliższych możnaby produkować rocznie około 40 miljonów brykietów rocznie.

Wartość opałowa jednego takiego brykietu wynosić ma, podług Rawikowitscha, 4.500 — do 4.800 kal., przyczem zawierają one wody średnio około 10 proc. i posiadają ciężar właściwy 1.2 do 1.25.

Tyle autor.

Trudno walczyć z p. Rawikowitschem, nie mając zupełnie bliższych danych co do sposobu wyrobu brykietów, oraz zbioru igieł i kosztów sporządzania tego opału. Nie mogę jednak powstrzymać się, aby nie zwrócić uwagi przedewszystkiem na to, że chyba już dawno doszliśmy w Europie do przekonania, że zbiór ściółki jest szkodliwy dla produkcji drewna. Następnie zwrócić muszę uwagę na to, że jeżeli (co jest rzeczą stwierdzoną) wartość opałowa drewna przy zawartości około 10 proc. wody, wynosi przeciętnie około 2800 — 3000 kaloryj, — to należy wątpić, czy igły mogą dać aż 4500 — 4800 kal., jak to mówi autor.

Zauważyć muszę wreszcie, że chyba zbiór i produkcja brykietów ze ściółki leśnej opłacić mogłaby się tylko w takich warunkach, w których albo wogóle nie ma innych środków opałowych, albo też środki te są bardzo drogie, a robocizna i surowce, potrzebne do wyrobu brykietów, tanie.

W naszych warunkach, a z pewnością i w warunkach normalnych całej Europy, myśl p. Rawikowitscha musi być nazwaną co najmniej bardzo oryginalna i jest zupełnie nierealną.

KRONIKA KRAJOWA.

PORT DRZEWNY W GDYNI

Przed kilkoma tygodniami odbył się w Gdyni i Gdańsku połączony Zjazd Zjazd Rady Naczelnej Związków Drzewnych w Polsce i Komitetów Eksportowych. Uczestnicy Zjazdu, mając możność obejrzenia na miejscu drzewnego portu w Gdańsku i perspektyw rozwojowych takiegoż portu w Gdyni, żywo zainteresowali się tym ostatnim tembardziej, iż — jak to wykazały odpowiednie porównania — należytości portowe (t. zw. opłaty quai'owe) są w Gdańsku o 100% większe, a robocizna o 70% droższa. Należy przypuszczać, iż właściwe czynniki dołożą wszelkich starań, aby i pod innym względem Gdynia mogła zwycięsko konkurować z Gdańskiem. W szczególności należałoby rozbudować i urządzić place dla drewna na olbrzymim, bo blisko miljon m^2 liczącym terenie (położonym na zachód od basenu im. Ministra Kwiatkowskiego), oraz rozwiązać kwestię lombardu, jak również maklerów i rzeczoznawców drzewnych. Niewątpliwie jednak znajdująca się obecnie w Gdyni Dyrekcja Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej uczyni wszystko, by spowodować wyrównanie istniejących jeszcze w tej dziedzinie braków.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA W GDYNI

Niedawno w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Gdyni odbyła się konferencja, zainteresowanych przedstawicieli sfer gospodarczych i finansowych, dotycząca zorganizowania w wymienionem mieście w 1934 lub 1935 r. międzynarodowej wystawy portów morskich i rzecznych. Wystawa ta ma też obejmować działy przemysłu i handlu, związane z portami, jak również działy turystyczny, oraz polskiej propagandy kolonjalnej. W wyniku obrad utworzono Tymczasowy Komitet Organizacyjny, który już rozpoczął swą działalność.

Należy przypuszczać, iż względnie duży przeciąg czasu, dzielący nas od otwarcia omawianej wystawy, pozwoli polskiemu drzewnictwu godnie się do niej przygotować.

RUCH STATKÓW W PORTACH GDAŃSKA I GDYNI

Zeszyt 25 „Wiadomości Statystycznych" przynosi ciekawe zestawienie porównawcze ruchu statków w portach w Gdańsku i Gdyni. Z zestawienia tego podajemy najbardziej charakterystyczne cyfry, zaznaczając, iż liczby w nawiasach, oznaczają dane z tego samego okresu 1931 r.

W pierwszem półroczu r. b. wpłynęło do Gdańska 2.012 statków (2.767) o tonażu netto 1.277.3 tysięcy ton (1.935.1). W tym samym czasie wpłynęło do portu w Gdyni — 1.497 statków (1.374) o tonażu netto 1.208.3 tysięcy ton (1.179.5).

Do Gdańska w sprawozdawczem półroczu r. b. wpłynęło 647 (800) statków niemieckich, co stanowi 18.2% (20.9%) ogólnego tonażu, potem 406 (660) szwedzkich — 16.4% (18.1%) tonażu, dalej 376 (486) duńskich — 18.3% (19.3%) tonażu i wreszcie 117 (99) polskich — 9.8% (6.8%) tonażu.

Odpowiednie dane dla Gdyni wykazują: 455 (420) statków szwedzkich, co stanowi 26.0% (25.2%) ogólnego tonażu, 248 (292) niemieckich — 10.1% (14.4%) tonażu, 192 (139) duńskich — 11.6% (9.0%) tonażu oraz 197 (160) polskich — 20.2% (18.6%) tonażu.

Porównanie powyższych cyfr wykazuje spadek ruchu w Gdańsku, a wzrost mimo kryzysu w Gdyni, której jedynie Niemcy starają się unikać, o czem świadczy spadek ilości i tonażu okrętów tej narodowości.

S. R.

OCHRONA LASÓW DROBNEJ WŁASNOŚCI

Najbardziej trudnemi do kontroli, dla pp. Inspektorów i Komisarzy ochrony lasów prywatnych, są lasy i laski drobnej własności, a szczególniej lasy wspólne gromadzkie.

Dlatego też musimy sobie wszyscy leśnicy uprzytomnić, że obowiązkiem obywatelskim i zawodowym wszystkich nas leśników jest pomagać w nadzorze kolegom naszym.

Naogół wszystkie lasy podlegają ustawie o ochronie lasów.

Przepisy o ochronie, dotyczące lasów prywatnych zawarte są w Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa (Dziennik Ustaw Rz. P. Nr. 57 p. 504) oraz w Rozporządzeniach wykonawczych Ministra Rolnictwa (Dziennik Ustaw Rz. P. Nr. 59 p. 520 i p. 521).

Ochronie nie podlegają drobne odosobnione lasy o następujących powierzchniach.

W województwach: kieleckiem, krakowskiem, lubelskiem, lwowskiem łódzkiem, pomorskiem, poznańskiem, stanisławowskiem, tarnopolskiem, warszawskiem i na obszarze m. Warszawy — nie podlegają ochronie odosobnione laski poniżej 5 ha.

W województwach: białostockiem, nowogrodzkiem, poleskiem, wileńskiem i wołyńskiem, niepodlegają ochronie odosobnione laski poniżej 10 ha.

Należy z dużym naciskiem zaznaczyć, że od ochrony zwolnione są tylko laski **odosobnione**, t. j. znajdujące się wśród pól.

Zatem laski względnie działki drobne, lecz znajdujące się w sąsiedztwie innych działek leśnych, **w całości ochronie podlegają.**

Zdarza się to najczęściej w lasach nabytych przy parcelacji lub regulacji serwitutów.

Wdzięczne jest pole dla leśników, pracujących na gruncie stałego czuwania i przestrzegania, by podane w ustawie normy nie były przekraczane.

Wiemy, że rok rocznie ubywa powierzchni zalesionej w kraju naszym. Starajmy się zatem przeciwstawić!

Inż. W. Dakowski

ECHA Z ZAGRANICY.

II WIEDEŃSKA KONFERENCJA BLOKU SZEŚCIU

We wrześniu r. b. odbyła się w Wiedniu druga konferencja przedstawicieli Polski, Austrji, Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji, które to Państwa, łącznie z Łotwą, nieobecną na tej konferencji, tworzą tak zw. Blok Sześciu, którego powstanie omawialiśmy w roku bieżącym w kronice zagranicznej lipcowego numeru „Lasu Polskiego". Łotwa, usprawiedliwiając nieobecność swych delegatów, podkreśliła ponownie całkowitą solidaryzację z zamierzoną akcją skoordynowania międzynarodowego obrotu drzewnego.

W wyniku obrad utworzono Stały Komitet Porozumiewawczy, zatwierdzając równocześnie odpowiedni statut, przygotowany przez delegację

czeskosłowacką, która go opracowała na podstawie upoważnienia poprzedniej konferencji. Prezesem Komitetu wybrano jednomyślnie p. Krystyna Ostrowskiego, prezesa Rady Naczelnej Związków Drzewnych w Polsce, a wiceprezesami hr. Colloredo-Mansfeldta (Austrja) i prof. M. Dracea (Rumunja). Po utworzeniu Komitetu, załatwiono szereg spraw organizacyjnych i wytyczono program działalności na najbliższy okres czasu.

Zgodnie z przyjętym statutem decyzje Komitetu zapadają jednomyślnie, a jedynie w sprawach administracyjno-finansowych — zwykłą większością głosów. Budżet Komitetu będzie zatwierdzany rokrocznie w marcu na zwyczajnem zebraniu. Wydatki Komitetu (przewidziane w budżecie) pokrywają członkowie (t. j. poszczególne Państwa), w stosunku proporcjonalnym do ilości drewna, wywiezionego z tych Państw w poprzednim roku kalendarzowym. Z Komitetu można wystąpić po wypowiedzeniu na rok zgóry. Wypowiedzenia muszą być zgłaszane najdalej do 31 grudnia danego roku. Spory mogące wyniknąć pomiędzy członkami, a Komitetem rozstrzygać będzie większością głosów specjalny Trybunał Rozjemczy, do którego każda ze stron wydeleguje arbitra, a ci wybiorą superarbitra z listy, ustalonej przez Komitet.

Spory mogące wyniknąć pomiędzy członka-
spółek z dn. 24.VI.27 r. o zagospo-

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY

Niedawno opuściła drukarnię książka p.t. **„Skarby przyrody i ich ochrona“**, pod redakcją prof. Władysława Szafera. Jest ona wynikiem pracy zbiorowej pierwszorzędnych sił; poszczególne zagadnienia opracowali: J. Domaniewski, W. Goetel, J. Grochmalicki, T. Jaczewski, H. Jasieński, S. Kreutz, W. Kulczyńska, E. L. Niezabitowski, J. G. Pawlikowski, W. Roszkowski, M. Siedlecki, J. Smoleński, J. Sokołowski, S. Sokołowski, W. Szafer i A. Wodziczko.

Już tytułowa karta mówi czytelnikowi, że książka ta jest przeznaczoną dla szerokiego ogółu, bo: „dla przyrodników, nauczycieli, l e ś n i k ó w, rolników, górników, myśliwych, rykaków, młodzieży studjującej i wszystkich miłośników przyrody“.

Całość została podzielona na XVI rozdziałów, w których po kolei czytelnik zaznajamia się z genezą idei oraz z historją ochrony przyrody, z jej ustosunkowaniem się do różnych działów gospodarczych człowieka, z celem i tworzeniem parków narodowych i rezerwatów przyrody, a także z ochroną zabytków w Polsce i zagranicą. Siedem rozdziałów jest poświęconych ochronie roślin i zwierząt, po jednym zaś prawodawstwu ochronnemu i piśmiennictwu.

Myślą przewodnią książki, bijącą niemal z każdej stronicy, jest nie tylko rozbudzenie poczucia piękna przyrody dzikiej, czy „nawpół ucywilizowanej“, lecz także przekonanie ogółu, że ochrona przyrody jest czynnikiem, mającym potężny wpływ i na kulturę narodów. Z przyrody

przecież czerpali natchnienie mocarze pióra i pędzla, w jej otwartej księdze czytają badacze. A jeżeli mamy już mówić o przeciętnych, szarych śmiertelnikach, których jest najwięcej, to i oni od czasu do czasu chętnie na parę dni przerywają swą codzienną pracę, by chociaż na niedługo uciec z miasta i zdala od zgiełku „podreperować“ nerwy. A do tego najlepiej nadają się okolice mało zaludnione, ciche, gdzie oko z przyjemnością spoczywa na zielonych plamach lasu, kąpie się w lazurze nieba lub morza, albo przeskakuje z jednego grzbietu góry na drugi aż hen... ku „krańcowi świata-‘.

Dla tych powodów zadaniem dzisiejszych pokoleń jest zachować pozostałe skrawki przyrody pierwotnej dla pokoleń przyszłych.

Dobitnie zostało podkreślone znaczenie parków narodowych i rezerwatów dla nauki ścisłej i praktycznej, a jako przykład przytoczony jest park narodowy w Engadynie (Szwajcarja), gdzie od 1917 r. pracuje stale około 20 badaczy. I nie gdzie indziej, tylko w rezerwatach jest najlepsza szkoła dla leśnika, by nauczył się podpatrywać gospodarkę natury i dostosowywać swoje plany do niej, a nie odwrotnie.

Pod względem estetycznym książce tej niczego zarzucić nie można. Lekki styl (co jest trudne do osiągnięcia przy pracach zbiorowych), liczne i dobre zdjęcia fotograficzne i rysunki, doskonały papier — oto cechy, dzięki którym odnosi się zadowolenie po przeczytaniu książki. 363 stronic druku, cena tylko 12 zł., — a więc jak na dzisiejsze czasy — książka półdarmo.

M. N.

Ukazały się polskie **Tablice zasobności i przyrostu drzewostanów sosnowych w Polsce,** opracowane przez prof. Władysława Jedlińskiego przy udziale kilku jego współpracowników.

Tablice te wypełniają odczuwany w leśnictwie Polski dotkliwy brak miarodajnych tablic zasobności, który zmuszał dotychczas do posługiwania się tablicami Schwappacha, dającemi fałszywe wyniki dla naszych drzewostanódw.

Opracowanie nowych tablic poprzedzone było kilkuletnią obszerną pracą badawczą, która doprowadziła do naukowego wyjaśnienia i liczbowego ujęcia kilku stwierdzonych współzależności i praw, rządzących strukturą i rozwojem drzewostanów sosnowych. Na tych współzależnościach i prawach zostały zbudowane nowe metody badania normalności i pełności porównywanych ze sobą drzewostanów, co przy opracowaniu dawniejszych tablic metodycznie wcale nie było badane.

Takie tworzenie klas bonitacji, wykonane własnemi metodami biometrycznemi, oparte jest na przesłankach przyrodniczych.

Nowością w metodzie opracowania tych tablic jest także to, że całość podstawowego materjału pomiarowego była poddawana matematyczno-statystycznej analizie pod względem każdej cechy morfologiczno-taksacyjnej drzewostanu, dla tablic w grę wchodzącej tak, że przy takiej metodzie opracowania tablic, wszystkie fragmenty dociekań, których wyniki znalazły wyraz w nowych tablicach, stanowią zwartą w sobie całość.

Zrozumiałem przez to jest, że nowe tablice prof. Jedlińskiego przewyższają dotychczas stosowane tablice zasobności i przyrostu (np. Schwappacha) pod wieloma względami:

1) są one odzwierciadleniem przebiegu normalnego rozwoju drzewostanów pozostającego pod wpływem czynników przyrodniczych,

2) dają pewność bez porównania większej dokładności wyników,

3) obejmują całą gamę różnorodności siedliskowych, spotykanych w lasach Polski, a więc od siedlisk najsłabszych począwszy aż do najlepszych, co w dawniejszych tablicach nie ma miejsca,

4) są poważnym polskim dorobkiem naukowym.

W dotychczas stosowanych tablicach zasobności poszczególne cechy taksacyjne drzewostanów (grubość, wysokość, kształt, miąższość) wykazują wyraźne rozbieżności tak między sobą, jak i z rzeczywistością. Ponadto dokładność szacowania miąższości odbiega zwykle znacznie od rzeczywistości, szczególnie silnie na lepszych siedliskach. Rzeczywista miąższość jest w takich warunkach i w starszym wieku przeważnie od jednej trzeciej do około połowę wyższa, niż podają to tablice Schwappacha. Znośne wyniki mogą tamte tablice dawać tylko na słabych siedliskach.

Prowadzone w ciągu 6-ciu lat obszerne badania naukowe nad opracowaniem powyższych tablic doprowadziły do powstania kilkunastu cennych rozpraw naukowych, z których 8 prac zaopatrzonych w liczne tabele i wykresy, jest treścią specjalnego, równocześnie z niniejszemi Tablicami opuszczającego prasę, wydawnictwa p. t. **„Badania właściwości struktury, rozwoju i przyrostu drzewostanów sosnowych w Polsce“** (skład: kasa im. Mianowskiego, Warszawa). Książka ta, wydana dzięki zasiłkowi Funduszu Kultury Narodowej, jako świadectwo twórczości polskiej myśli, zawiera zobrazowanie i uzasadnienie tych naukowych podstaw i metod pracy, które zastosowane zostały przy układaniu nowych tablic zasobności i przyrostu.

Tablice prof. Jedlińskiego, będące syntezą liczbową tych badań naukowych, różnią się od dawniejszych tablic także pod względem ich technicznego układu. Zawierają one bowiem szereg zestawień tabelarycznych, w tablicach zasobności dotąd nie spotykanych, które stwarzają szersze pole taksakcji dla zastosowania tych tablic i umożliwiają również większy wybór metod dokładnego szacowania miąższości drzewostanu, głównie zapomocą krzywych rozdzielczych absolutnych grubości. Tablice prof. Jedlińskiego podają także wielkości zapasu normalneko przeciętnie dla 1 ha lasu w różnych kolejach rębowych (gospodarstwo zrębowe), tak dla drzewostanu głównego, jak też i łącznie z drzewostanem podrzędnym.

Dokładność i budowa techniczna tablic prof. Jedlińskiego doprowadzić może do zastąpienia dużej części pomiarów, wykonywanych szczególnie przy urządzaniu, łatwą, szybką i tanią taksacją. Obniżenie kosztów pracy, jej uproszczenie i przyśpieszenie, a tem samem podniesienie opłacalności produkcji, stają się możliwemi do osiągnięcia przy stosowaniu nowych tablic zasobności i przyrostu drzewostanów sosnowych.

Tablice zasobności i przyrostu prof. Jedlińskiego są do nabycia w Spółdzielni Leśników w Warszawie, ul. Niecała Nr. 12 i kosztują: na składzie zł. 7, za zaliczeniem pocztowem zł. 9, przy wpłacie zgóry do P. K. O. na konto Nr. 12.114 (Spółdzielni) zł. 8.

Zarząd Spółdzielni.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.